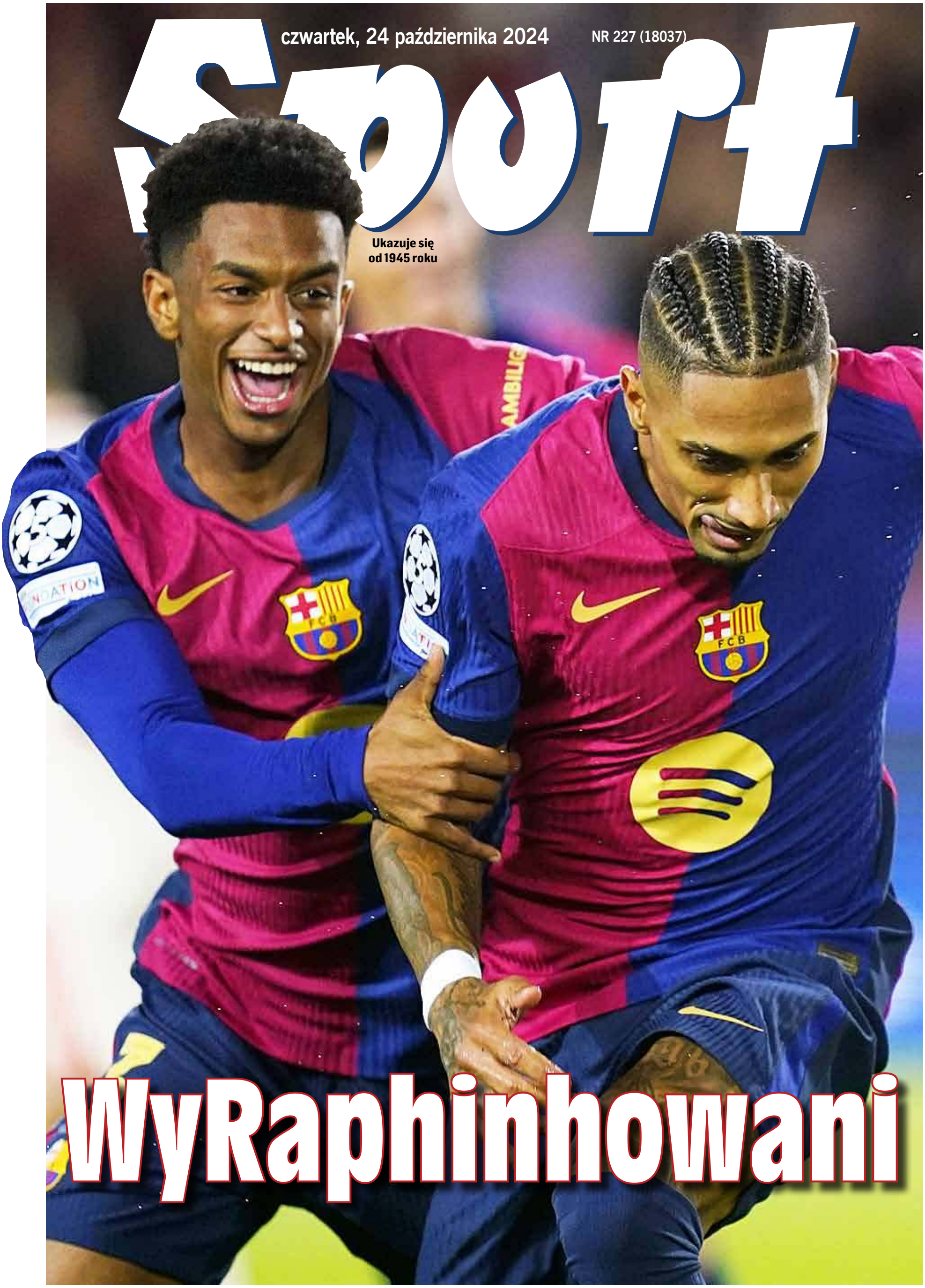
czwartek, 24 października 2024 NR 227 (18037)

Sport

Ukazuje się
od 1945 roku



WyRaphinhowani

Mur nie do przebicia

Częstochowianie zaskakują skuteczną grą w defensywie.

Zespół z Częstochowy w obecnym sezonie ligowym stracił cztery bramki w 12 spotkaniach. Patrząc na skuteczność defensyw innych zespołów w ekstraklasie, jest to wynik wart podkreślania. Szczególnie że na tle rozgrywek w Europie Raków wypada bardzo dobrze! Poza kilkoma wyjątkami podopieczni Marka Papszuna radzili sobie lepiej od wielu zdecydowanie silniejszych zespołów w innych rozgrywkach. Nawet na swoim tle z ostatnich lat prezentują się wręcz wybitnie.

Na europejskim poziomie

Sprawdziliśmy rozgrywki w 13 państwach zrzeszonych w UEFA. Wzięliśmy na tapet nie tylko najlepsze ligi, ale i te niżej notowane, jak choćby bułgarską Parva Liga czy HNL z Chorwacji. Wyniki mogą zaskoczyć. Zacznijmy od top 5. W lidze francuskiej są dwie drużyny, które straciły tyle samo goli, co Raków. To Monaco i Lens. W Bundeslidze lepszy jest Lipsk, który stracił dwa gole. Tyle samo bramek puścił bramkarz Unionu Berlin. We Włoszech mniej od Rakowa stracił Juventus. Ligę angielską reprezentuje Liverpool z trzema bramkami na minusie. W La Liga takiego przypadku nie ma. Warto pamiętać, że w tych rozgrywkach rozegrano o cztery lub pięć spotkań mniej niż w Polsce. Daje to do myślenia.

Podobnie jest w Portugalii. Tam jedynie Sporting Lizbona stracił mniej. Tyle samo goli na minusie mają FC Porto i Famalicao. W Grecji mniej stracił AEK Ateny. Tam także rozegrano po 8 kolejek. Kolejna grupa to ligi, gdzie wszyscy stracili więcej goli niż zespół z Częstochowy. To ligi holenderska, turecka, austriacka i belgijska. Tam jednak jest wiele silnych ekip. Pełnoprawnie do polskiej ekstraklasy można przyrównać wspomniane na początku Pravą Ligę i HNL. W pierwszym przypadku liderem jest Łudogorec Razgrad, który stracił jednego gola w 11 kolejkach. Pamiętać jednak należy, że to hegemon w Bułgarii, który przewyższa większość zespołów o kilka poziomów. W Chorwacji z kolei trzy bramki po 10 meczach straciła Rijeka. Patrząc na to wszystko, warto więc docenić pracę, jaką wykonał Raków w ciągu ostatnich miesięcy.

Powrót do równowagi

Warto również pamiętać, że w poprzednim sezonie ligowym Raków stracił blisko 40 goli! Ostatni tak słaby wynik miał po pierwszym sezonie po powrocie do ekstraklasy, a więc przeszło cztery lata temu. W kolejnych sezonach defensywa częstochowian prezentowała się zdecydowanie lepiej, szczególnie w sezonie mistrzowskim. Wówczas Vladan Kovaczević i Kacper Trelowski puścili łącznie 24 bramki. Poprzednie rozgrywki były anomalią związaną ze zmianą szkoleniowca i błędami, jakich dokonały osoby odpowiedzialne za ten element gry. Raków jest zdecydowanie skuteczniejszy w obronie między innymi dzięki lepszemu ustawianiu się defensorów i to niezależnie od tego, kto akurat na boisku się pojawia. Pozostali zawodnicy także pracują na większej intensywności przy zadaniach obronnych. To warte docenienia, szczególnie że w zasadzie nie licząc Ariela Mosóra skład defensywy nie został zmieniony. Jedynie sprzedano Kovaczevicia, co powinno jeszcze utrudnić zadanie. Zamiast tego Raków skonsolidował blok obronny, który należy do czołówki w Europie. Pokazali to choćby na tle skutecznego Lecha. Za kilka tygodni będą mogli potwierdzić to w spotkaniu z Jagiellonią. Solidna defensywa może pomóc nie tylko zaskoczyć rywala, ale i wprowadzić Raków na ligowy szczyt. **(ptom)**

STRACONE BRAMKI RAKOWA W EKSTRAKLASIE

2019/20 - 56*
2020/21 - 25
2021/22 - 30
2022/23 - 24
2023/24 - 39
2024/25 - 4**
* - w sezonie 2019/20 rozegrano 37 kolejek, w 2020/21 30, a w kolejnych 34
** - sezon trwa



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Raków ma się czym chwalić, nawet w Europie.



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Gdyby nie bardzo dobra dyspozycja bramkarza Rafała Leszczyńskiego, nie wiadomo, czy Śląsk zdołałby wygrać ze Stalą Mielec (z prawej Serhij Krykun).

Oddech ulgi

Wicemistrz Polski odniósł pierwsze zwycięstwo w rundzie jesiennej, pokonując na własnym stadionie Stal Mielec.

MÓWIĄ LICZBY

ŚLĄSK		STAL
47	posiadanie piłki	53
5	strzały celne	8
11	strzały niecelne	9
5	rzuty rożne	3
1	spalone	0
13	faule	6
3	żółte kartki	1

Zaległy mecz z mielecką Stalą był dla wicemistrza Polski okazją do zaksięgowania pierwszego kompletu punktów w bieżącym sezonie. Do tej pory bowiem wrocławianie nie „splamili się" wygraną, a ich „osiągnięcia" to pięć remisów i tyle samo porażek. W środę ten wstydliwy bilans miał ulec radykalnej zmianie...

Niewiele brakowało, by w 10 minucie podopieczni trenera Jacka Magiery cieszyli się ze zdobycia gola. Po zagraniu z lewej strony w pole karne gości niefortunnie w piłkę trafił Marvin Senger, ale na jego szczęście trafiła w poprzeczkę, a potem wyszła na rzut rożny. Co się jednak odwlecze, to nie uciecze. Sześć minut później Mateusz Żukowski przedarł się prawą flanką, ogrywając Krystiana Getingera, zagrał po ziemi w pole karne do nadbiegającego Sebastiana Musiolika, a ten z kilku metrów umieścił futbolówkę w siatce. Gospodarze po raz drugi „skaleczyli" rywali jeszcze przed przerwą. W 44 minucie Petr Schwarz dostał piłkę przed polem karnym Stali, zagrał prostopadłą piłkę między obrońcami gości, a Musiolik po raz drugi wpisał się na listę zdobywców bramek! Podopieczni Janusza Niedźwiedzia ciekawą akcję przeprowadzili w 5 minucie doliczonego czasu gry pierwszej połowy, Białorusi Ilja Szkurin wpadł w pole karne Śląska, ale trafił piłką w Rafała Leszczyńskiego!

350

TYLE meczów rozegrał w ekstraklasie 33-letni piłkarz Stali Mielec, Mateusz Matras.

Golkiper Śląska wysoką dyspozycję i koncentrację utrzymał również w drugiej połowie. W 52 minucie po dośrodkowaniu z rzutu rożnego groźny strzał głową oddał Piotr Wlazło, Leszczyński sparował futbolówkę do boku, natychmiast była dobitka, ale i z tego pojedynku strażnik bramki Śląska wyszedł obronną ręką!

Wysoka dyspozycja Leszczyńskiego chyba uśpiła czujność jego kolegów z defensywy, bo w 69 minucie – o płaskim dośrodkowaniu Getingera z lewej flanki - piłkę do bramki gospodarzy skierował z kilku metrów Łukasz Wolsztyński. To drugi gol 30-letniego napastnika mielczan w tym sezonie, oba strzelił wchodząc na boisko z ławki rezerwowych. Początkowo sędzia Karol Arys ze Szczecina nie uznał bramki dla Stali, ale po bardzo długiej analizie VAR zmienił decyzję. W końcówce spotkania goście rzucili się do desperackich ataków, by zdobyć wyrównującego gola. W 96 minucie egzekwowali rzut rożny, pod bramkę gospodarzy pobiegł nawet ich bramkarz Jakub Mądrzyk, ale ten stały fragment gry zakończył się niecelnym strzałem Karola Knapa. Minutę później na bramkę Stali strzał z dalszej odległości oddał Bułgar Sylvester Jasper, ale Mądrzyk sparował piłkę na słupek.

Bogdan Nather

OCENA MECZU ★★★

Śląsk Wrocław	2:1 (2:0)	Stal Mielec

1:0 - Musiolik, 16 min (asysta Żukowski), **2:0** - Musiolik, 44 min (asysta Schwarz), **2:1** - Ł. Wolsztyński, 69 min (asysta Getinger).

ŚLĄSK: Leszczyński 8 - Żukowski 6, Petkow 5, Paluszek 5, Petrow 5, Guercio 4 (62. Bartolewski 4) - Samiec-Talar 4 (62. Jasper 4), Pokorny 5, Baluta 4 (46. Cebula 4; 89. Gerstenstein niesklas.), Schwarz 6 - Musiolik 7 (72. Świerczok niesklas.). **Trener** Jacek MAGIERA. **Rezerwowi:** Loska, Bejger, Ince, Rejczyk.

STAL: Mądrzyk 5 - Dadok 4 (46. Jaunzems 4), Wlazło 6, Matras 5 (79. Bangalianis niesklas.), Senger 5, Getinger 5 - Domański 5, Guillaumier 5, Tkacz 4 (59. Knap 5), Krykun 6 (59. Assayag 3) - Szkurin 4 (59. Ł. Wolsztyński 5). **Trener** Janusz NIEDŹWIEDŹ. **Rezerwowi:** Jałocha, Dybowski, Esselink, Wołkowicz.

Sędziował Karol Arys (Szczecin) - **5**. **Asystenci:** Arkadiusz Kamil Wójcik i Filip Sierant (obaj Warszawa). **Widzów** 13825. **Czas gry:** 104 min (51+53). **Żółte kartki:** Guercio (37. faul), Jasper (87. faul), Bartolewski (89. faul) - Matras (34. faul).

Piłkarz meczu - Rafał LESZCZYŃSKI

1. Lech	12	28	23:7
2. Raków	12	26	16:4
3. Jagiellonia (m)	12	25	21:18
4. Cracovia	12	23	22:17
5. Legia	12	19	20:12
6. Pogoń	12	19	17:14
7. Piast	12	18	12:10
8. Widzew	12	19	17:15
9. Katowice (b)	12	16	18:13
10. Górnik	12	15	16:15
11. Motor (b)	12	15	13:17
12. Zagłębie	12	14	9:17
13. Radomiak	11	12	16:18
14. Korona	12	12	9:18
15. Stal	12	11	10:16
16. Lechia (b)	12	9	12:23
17. Śląsk	11	8	11:18
18. Puszcza	12	8	10:21

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

Sport f186e5325d

Rok zmian

Przed GieKSą ligowe starcie z Legią, najbardziej utytułowanym klubem w Polsce. Jeszcze niedawno nikt nie śmiał o takim meczu marzyć.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

W Katowicach mają powody do szczęścia.

GKS KATOWICE

Po meczu ze Śląskiem Wrocław trener Rafał Górak przywołał wspomnieniami to, co działo się pół roku temu. Jego zespół znajdował się wtedy na zapleczu ekstraklasy i zajmował miejsce w połowie tabeli. W tym czasie Śląsk był na 2. miejscu w najwyższej klasie rozgrywkowej. Z faktami się nie dyskutuje. GieKSa zrobiła ogromny postęp. Słowa trenera Góraka skłaniają do tego, żeby spojrzeć, gdzie była jego drużyna 12 miesięcy temu. Wtedy dopiero zauważymy przepaść pomiędzy tym, gdzie teraz jest GKS, a gdzie był.

Równo rok temu kibice GKS-u zamartwiali się wynikami zespołu. Przeżyli fantastyczny początek sezonu, który był zwiastunem tego, że w Katowicach może przydarzyć się piękna historia. GieKSa wygrała u siebie z Chrobrym Głogów (3:1) i Wisłą Płock (4:1). Bez problemu pokonała na wyjeździe Znicz Pruszków (2:0), po czym zagrała świetne spotkanie z Resovią (3:0). Te wydarzenia miały miejsce w nieco ponad miesiąc (starcie z rzeszowianami odbyło się 26 sierpnia) od startu rozgrywek. Atmosfera wokół klubu była niezła, ale uległa drastycznej zmianie. Pierwszy trudny moment przyszedł na początku września, gdy katowiczanie zremisowali 1:1 z Podbeskidziem po bardzo słabym widowisku. Chwilę później podopieczni Rafała Góraka otrzymali bolesny cios u siebie z Zagłębiem. Dla sosnowiczan było to drugie (po wygranej z Lechią 5:2) i przy okazji ostatnie zwycięstwo w sezonie. Następnie zespół z Górnego Śląska udał się do Gdańska, gdzie po dwóch czerwonych kartkach dla Shuna Shibaty i Arkadiusza Jędrycha GieKSa przegrała 1:5. Seria meczów, w których drużyna z Katowic traciła punkty, wydawała się nie mieć końca, bo GKS przegrał z Odrą Opole 0:1, zremisował z Bruk-Bet Termalicą 0:0, a także podzielił się punktami z Górnikiem Łęczna (1:1, 22 października). W międzyczasie katowiczanie odpadli z Pucharu Polski, przed własną publicznością 0:4 z Górnikiem Zabrze. Dlatego rok temu aura wokół katowickiego zespołu była raczej negatywna. Zaczęły pojawiać się pierwsze nawoływania kibiców, żeby dokonać zmiany trenera. Kolejne mecze z Polonią Warszawa (0:2) i Stalą Rzeszów (2:2) nie polepszyły sytuacji.

Minął rok i trener Rafał Górak dalej jest opiekunem zespołu, a w Katowicach panuje sielankowa, ekstraklasowa atmosfera. Nawet bezbramkowy remis z ostatnim w tabeli Śląskiem nie był w stanie popsuć humorów tych, którzy grają przy Bukowej, ale także tych, którzy oglądają mecze GieKSy na trybunach. W końcu GKS w elitarnym gronie zremisował z wicemistrzem Polski. Pod koniec sierpnia wygrał z mistrzem. Zdemolował 6:0 Puszczę Niepołomice. Po drodze pokonał także Pogoń Szczecin, która ma aspiracje sięgające europejskich pucharów. W najbliższą niedzielę katowiczanie zmierzą się z Legią która gra w europejskich pucharach i GieKSa wcale nie jest spisywana na straty. Skoro już jednego pucharowicza (Jagiellonię) zdołała pokonać, dlaczego miałoby się to nie udać przy Łazienkowskiej? Piłkarze z Katowic spełniają swoje i kibiców marzenia, po prostu dobrze grając w ekstraklasie. Taki scenariusz rok temu był nie do wymyślenia.

Kacper Janoszka

Udany powrót

Obrońca „Kolejorza" Bartosz Salamon czekał prawie trzy miesiące na kolejny występ w ekstraklasie.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Obrońca Lecha Bartosz Salamon (przodem) jest zadowolony ze swojego występu przeciwko Cracovii.

LECH POZNAŃ

Bartosz Salamon, gracz dzisiaj 33-letni, do drużyny z Bułgarskiej dołączył 9 stycznia 2021 roku. Od tamtej pory w koszulce „Kolejorza" rozegrał w PKO BP Ekstraklasie 65 meczów, w których czterokrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek.

Sobotni mecz z Cracovią (2:0) był dopiero drugim występem wychowanka Concordu Murowana Goślina w bieżących rozgrywkach ekstraklasy (wcześniej wybiegł na boisko 27 lipca w doliczonym czasie konfrontacji z Widzewem Łódź), ale w ostatniej potyczce z „Pasami" grał od pierwszego gwizdka arbitra i dopiero w 74 minucie został zmieniony przez Maksymiliana Pingota. Wcześniej doświadczony stoper miał taką możliwość 25 maja, w ostatniej kolejce poprzedniego sezonu, gdy Lech przegrał 1:2 na własnym stadionie z Koroną Kielce. Od tamtego momentu minęło dokładnie 147 dni.

Dostał szansę

Potem Salamon pojechał z reprezentacją Polski na mistrzostwa Europy do Niemiec, gdzie rozegrał jeden mecz - z Holandią, a wcześniej dwie towarzyskie potyczki z Ukrainą (3:1) i Turcją (2:1). Po powrocie z czempionatu wyjechał na urlop, a potem prześladowały go problemy zdrowotne. Stąd miał w tym sezonie zaliczony tylko epizod na wyjeździe z Widzewem Łódź (1:2). W końcu doczekał się szansy i za grę przeciwko Cracovii zebrał bardzo pochlebne recenzje. Widać było, że pomogło mu ogromne doświadczenie. - Na pewno nie jest to łatwe, gdy wchodzisz do zespołu po takiej długiej przerwie, kiedy nie miałem okazji zgrać się z pierwszą jedenastką, bo w meczach nie brałem udziału, a w zajęciach trenuję z kolei z drugą jedenastką - tłumaczył na łamach oficjalnej strony klubowej Bartosz Salamon. - To nie było proste, szczególnie w tak trudnym meczu, jak ten w Krakowie. No ale z moim doświadczeniem wypadało poradzić sobie z taką sytuacją. Uważam, że dałem radę. Skupiłem się na solidności z tyłu, a także w spokojnym wprowadzaniu piłki. Cieszę się, że wróciłem i mam nadzieję, że teraz będę miał więcej okazji do grania. Ale oczywiście szanuję wszystkie decyzje trenera Nielsa Frederiksena, bo wykonuje świetnie robotę, jesteśmy na pierwszym miejscu w ligowej tabeli i to jest najważniejsze.

Będzie „rósł"

Jeszcze przed przerwą Bartosz Salamon leżał na murawie po starciu z jednym z rywali, a w 74 minucie opuścił plac gry. - W pierwszej połowie to było zbicie, a zszedłem z murawy, bo miałem skurcze - wyjaśnił doświadczony obrońca Lechitów. - To jest zupełnie normalna rzecz, bo jednak byłem cztery miesiące bez gry. Jestem jednak spokojny, z każdym kolejnym meczem, jeśli będę oczywiście dostawał szansę, będę „rósł".

Drużyna „Kolejorza" z Salamonem w składzie na boisku zachowała czyste konto, wygrała na trudnym terenie i zachowała pozycję lidera PKO BP Ekstraklasy. - Wiedzieliśmy, że będzie to trudny mecz i żeby go wygrać, będziemy musieli zaprezentować się bardzo dobrze - przyznał obrońca drużyny z Bułgarskiej. - Cracovia to dobry zespół; to, że zdobyła tyle punktów to nie jest przypadek. Potwierdziła to w sobotę na boisku, bo nie był to prosty mecz. Stawiliśmy jednak czoła „Pasom" i byliśmy tak jak oni twardzi w grze. No i na dłuższą metę wyszła nasza jakość, a nasz sposób gry dał nam okazję do strzelenia goli. W drugiej połowie objęliśmy prowadzenie 2:0 i mądrze to potem utrzymaliśmy. Moim zdaniem to był dobry mecz z naszej strony, bardzo mądrze rozegrany.

Bogdan Nather

Sport f186e5325d

Po siódmy „skalp”

Drużyna trenera Roberta Kolendowicza na własnym stadionie odniosła na razie komplet zwycięstw.


Napastnik Pogoni Patryk Paryzek (z prawej) w meczu z Puszczą Niepołomice nie wesprze kolegów na boisku. Z gry wyeliminowała go kontuzja.

Fot. pogonszczecin.pl

POGOŃ SZCZECIN

Zespół „Dumy Pomorza” zdecydowanie lepiej w tym sezonie prezentuje się na własnym boisku - nie stracił nawet jeszcze punktu i ma imponujący bilans bramkowy 13:3! Do tej pory podopieczni trenera Roberta Kolendowicza (wcześniej Jensa Gustafssona) kolejno rozłożyli na łopatki Koronę Kielce (3:0), Stal Mielec (1:0), Widzewa Łódź (2:0), Śląska Wrocław (5:3), Legię Warszawa (1:0) i Piasta Gliwice (1:0). Teraz „na ścięcie” przyjeżdża Puszcza Niepołomice...

Lista zagrożonych

W piątkowej potyczce przeciwko „Żubrom” nie będzie mógł zagrać 18-letni napastnik Patryk Paryzek, który w ostatnim meczu z Rakowem Częstochowa doznał urazu stawu skokowego. Pierwsze badania potwierdziły, że napastnik będzie niedostępny przynajmniej do najbliższej przerwy reprezentacyjnej (11-22 listopada). Staw skokowy wychowanka Akademii Piłkarskiej Reissa Poznań wymaga dalszej szczegółowej diagnostyki. Kolejne badania piłkarz będzie przechodził w tym oraz następnym tygodniu.

W najbliższym meczu z Puszczą nie będzie mógł także zagrać 20-letni obrońca, Dimitrios Keramitsis. Grek w spotkaniu z Rakowem obejrzał bezpośrednią czerwoną kartkę za faul taktyczny i będzie pauzował w jednej kolejce. Pięciu innych piłkarzy Pogoni zagrożonych jest taką pauzą: Valentin Cojocaru, Efthymis Koulouris, Leo Borges, Frederik Ulvestad i Linus Wahlqvist. W ich przypadku żółta kartka w meczu z Puszczą oznaczać będzie „odpoczynek” w spotkaniu z Motorem w Lublinie.

Trzecie starcie

Piątkowy mecz z zespołem trenera Tomasza Tułacza będzie dopiero trzecim w historii „Portowców” z tą drużyną o ligowe punkty. Dotychczasowe ligowe starcia z „Żubrami” odbyły się w poprzednim sezonie. Wyniki były pomyślne dla szczecinian. Czwartego listopada 2023 roku pokonali Puszczę na wyjeździe 2:0 po trafieniach Kamila Grosickiego i Efthymisa Koulourisa. W rewanżu rozegranym w Szczecinie 6 maja bieżącego roku wygrali skromnie 1:0, a gola na wagę trzech punktów zdobył Leonardo Koutris.

Pogoń z Puszczą miała również okazję dwukrotnie rywalizować w Pucharze Polski. W sezonie 2016/17 „Portowcy” trafili na drużynę z województwa małopolskiego w 1/4 finału PP. Na wyjeździe wygrali 2:1 po bramkach Ricardo Nunesa i Adama Frączczaka, zaś na własnym boisku zwyciężyli 2:0 po golach Kamila Drygasa i ponownie Adama Frączczaka.

Szable w dłoń!

W poniedziałek podopieczni Roberta Kolendowicza odbyli zajęcia regeneracyjne i wyrównawcze. W kolejnych dniach trenowali na własnych obiektach raz dziennie aż do czwartku, gdy odbędzie się ostatni przedmeczowy trening. W piątek rano drużyna wyruszy do jednego z hoteli w Szczecinie, gdzie odbędzie ostatnie przygotowania do wieczornego meczu.

Spotkanie Pogoni z Puszczą cieszy się dużym zainteresowaniem kibiców. We wtorek rano poinformowano, że sprzedanych zostało 14 514 biletów. Do rozdysponowania pozostało wtedy jeszcze 1500 wejściówek z głównej puli. Klub nie prowadzi sprzedaży biletów na sektory B3 i B4, dystrybucją wejściówek na te miejsca zajmuje się Stowarzyszenie Kibiców Pogoni Szczecin „Portowcy”.

Bogdan Nather

Problem motoryczny

Co wpływa na słabe ostatnio wyniki Puszczy? Trener wskazuje na duży problem z przygotowaniem motorycznym.

Nawet najbardziej utalentowany i najlepiej wyszkolony sportowiec nie osiągnie sukcesów bez odpowiedniego zaangażowania. Determinacja jest kluczową składową wszelkiego rodzaju niespodzianek na różnych arenach. Puszcza Niepołomice swój sukces w I lidze i ekstraklasie opierała na dużej konsekwencji, którą daje się utrzymać tylko dzięki świetnemu przygotowaniu fizycznemu i bardzo dobrej mentalności. Ostatnio „Żubry” mają z tym duży problem.

128 a 102

Trener wskazuje, że powodem kryzysu drużyny spod Krakowa są m.in. problemy motoryczne. Jego zdaniem nie chodzi o to, że coś zostało zepsute w czasie przygotowań do sezonu. – Po 5. kolejce mieliśmy siedem kontuzji. Siedem w 23-osobowej kadrze. Spada wtedy intensywność i jakość treningu. Nieobecnych często trzeba uzupełnić młodymi chłopakami - oczywiście nie mam do nich żadnych pretensji - mówi Tomasz Tułacz. - W tamtym sezonie nasz najlepszy wynik to 128 km w jednym meczu, a teraz z Rakowem (28 września - przyp. red.) 102 km. To jakby było dwóch zawodników mniej - podkreśla. W poniedziałkowym spotkaniu przeciwko Radomiakowi „Żubry” pokonały niespełna 109 km, o 2,5 km więcej od rywali. Drużyna pracowała nad motoryką w pierwszym tygodniu przerwy reprezentacyjnej. Tułacz zaznacza, że w bardzo uproszczonej formie, by nie spowodować kontuzji piłkarzy. W drugim tygodniu klub zorganizował drużynie trzydniowe zgrupowanie w Arłamowie.

Jeszcze nie spadli

- Mam wrażenie, że wrócili bardzo skonsolidowani. Niestety, nie poszedł za tym wynik i to jak chcieliśmy grać. Jako trener robię wszystko, by pomóc zawodnikom. Są emocjonalne reakcje i pewnie takie muszą być, ale my jeszcze nie spadliśmy. Tym meczem i wynikiem na pewno sobie nie pomogliśmy. Ale jest jeszcze tyle spotkań, że można wszystko zrobić, tylko trzeba wierzyć, wykonywać pewne rzeczy tak, jak się planuje. Wtedy wróci wiara w siebie, większy spokój i to, co przede wszystkim nas cechowało w tamtym sezonie: ogromne determinacja. Tym zabieraliśmy pewne argumenty przeciwnikom, a dziś trochę nam tego brakuje. Do tego jednak potrzebne jest dobre bieganie, dobra dyspozycja fizyczna, a przede wszystkim dobry „mental”. Składowych jest dużo i robimy wszystko, by wyjść z kryzysu. Wejść w kryzys jest bardzo łatwo, a wyjść z niego dużo trudniej i to nawet jak się bardzo chce.

Początek wiosny w Sosnowcu?

Puszcza szykuje się do powrotu na swój stadion, na którym jeszcze nie rywalizowała w ekstraklasie. Dla klubu i jego kibiców będzie to duże wydarzenie, którego nie mogą się doczekać. By było to możliwe, należało przebudować drogę i wprowadzić zmiany na stadionie i wokół niego. Potrzebne było m.in. wypracowanie porozumienia z sąsiadką. Została z nią podpisana dziesięcioletnia umowa dzierżawy skrawka należącej do niej terenu, na którym stanie wieża telewizyjna. Kobieta w tym czasie zarobi około 360 tysięcy złotych. Prace niedługo ruszą, ale bardzo możliwe, że podopieczni Tułacza nie wrócą do siebie od pierwszego spotkania rundy wiosennej. W klubie mają świadomość, że mogą się przedłużyć odbiory i w 2025 roku na chwilę zawitają do Sosnowca. Do końca roku ich domem jest stadion Cracovii, ale umowa na pewno nie zostanie przedłużona, więc we wniosku licencyjnym wskazali dwa zastępcze obiekty.


Piłkarzom Puszczy trudno się podnosić po kolejnych niepowodzeniach.

Fot. Dawid Figura/PressFocus

Michał Knura



Fot. gornikzabrze

Lukas Podolski w meczu ze Stalą Mielec obchodził jubileusz.

Setka Podolskiego

Do końca roku były mistrz świata będzie miał tyle samo występów w Górniku co w... Bayernie.

GÓRNIK ZABRZE

W ostatniej kolejce Lukas Podolski zagrał po raz setny w koszulce z herbem górniczej jedenastki. Kiedy przychodził do Zabrza latem 2021 roku - co od wielu lat zapowiadał - wydawało się, że skończy się na jednym, może dwóch sezonach. Tymczasem to już sezon numer 4, a nie wiadomo, czy na nim się skończy.

Brakuje killera

- Na razie czuję się dobrze, zdrowie dopisuje, no i zobaczymy, co będzie w maju po zakończeniu rozgrywek – tłumaczy.

Jeśli do końca pierwszej części rozgrywek będzie występował w każdym spotkaniu, a zanosi się, że tak będzie, bo w ostatnim czasie znowu jest w dobrej formie, to będzie miał 106 meczów w barwach Górnika. Do końca tego roku pozostało jeszcze właśnie 6 kolejek, a „Górnicy" skończą 7 lub 8 grudnia z Lechem Poznań u siebie.

106 meczów w Górniku to byłoby tyle samo, ile w Bayernie, w którym występował w latach 2006-09 i z którym zdobył mistrzostwo i Puchar Niemiec. Dla klubu z Bawarii w tamtym czasie strzelił 26 bramek i zanotował 20 asyst. Co ciekawe, w Zabrzu po stu rozegranych ligowych oraz pucharowych spotkaniach ma podobny bilans, bo zdobył 22 gole, mając 19 asyst. To wszystko niedługo przed „40" (nie wypominając wieku).

Asyst mógł mieć znacznie więcej, ale jak pokazał choćby niedzielny mecz ze Stalą (3:1), koledzy wiele z jego świetnych zagrań nie wykorzystali. - W tym sezonie mogłem być królem asyst. Dobrze że mamy sytuacje, że je kreujemy. Ten, kto gra z przodu, ma wtedy więcej możliwości do trafienia, ale brakuje nam killera, który to wykończy – mówi Lukas Podolski.

Skomplikowana liga

Właśnie skuteczność to jeden z głównych elementów, które „Górnicy" muszą poprawić, jeśli chcą myśleć choćby o korzystnym rezultacie z Widzewem w Łodzi w niedzielne popołudnie. - Każdy mecz jest ważny, a my cieszymy się, że po dobrym meczu ze Stalą mamy trzy punkty. Stal ma groźne stałe fragmenty, ma wysokich zawodników, ale nie bardzo miała sytuacje, żeby nam zagrozić. Na pewno jednak mając samemu tyle sytuacji, trzeba je wykorzystywać. Z kontr Stali wybroniliśmy się, ale nie możemy sobie pozwolić, żeby marnować okazje, które stwarzamy. Musimy nad tym pracować – mówi Podolski.

Drużyna prowadzona przez Jana Urbana ma 15 pkt i trochę oddechu, ale oczywiście taki bilans w Zabrzu nikogo nie zadowala. Bolą przegrane z beniaminkami (Motor, Lechia) czy zgubione punkty w wielu innych meczach (Puszcza, Cracovia, Zagłębie). - Spokoju w tej lidze nie ma. Jest ona skomplikowana, a widzimy jakie padają wyniki. Cieszę się, że gramy dobrze u siebie i z tego trzeba jak najwięcej wyciągnąć. Kibice są, to ważne. Straciliśmy parę punktów, a teraz dalej pracujemy nad tym, żeby w kolejnych spotkaniach było lepiej. Przy 15 punktach nie mówimy hurra, ale idziemy do przodu – podkreśla jeden z liderów górniczej jedenastki, przed którą niełatwy kalendarz w najbliższych tygodniach, bo po wyjazdowym spotkaniu z „Widzewiakami" gra u siebie z rozpędzonym mistrzem Polski, Jagiellonią 3 listopada, a potem kolejne spotkanie w delegacji z dołującym Śląskiem.

Michał Zichlarz

181

MECZÓW rozegrał w barwach 1.FC Koeln Lukas Podolski. W żadnym innym klubie „Poldi" nie grał tak dużo. Nic dziwnego, że dokładnie dwa tygodnie temu kolończycy pożegnali go na Rheine Energie Stadion w królewski sposób. Dla „Koziołków" zdobył 86 bramek i zanotował 41 asyst!

Znikający punkt

Słowacki napastnik Tomasz Bobczek już ponad dwa miesiące walczy z kontuzją.

LECHIA GDAŃSK

Po 12 rozegranych meczach beniaminek ekstraklasy z Trójmiasta w ligowej tabeli zajmuje dopiero 16. miejsce, co gwarantuje... degradację do Betclic 1. ligi. Podopieczni trenera Szymona Grabowskiego do tej pory zdobyli zaledwie 9 punktów (2 zwycięstwa, 3 remisy. 7 porażek).

Pechowy Słowak

W ubiegłym sezonie do zespołu Biało-zielonych dołączył napastnik ze Słowacji Tomasz Bobczek. Urodzony w Rużomberoku piłkarz 24 meczach na zapleczu ekstraklasy strzelił 9 goli i wspólnie z Ukraińcem Maksymem Chłaniem był najlepszym snajperem w swoim zespole. W bieżących rozgrywkach 23-letni napastnik wystąpił tylko w czterech spotkaniach ligowych, w których raz wpisał się na listę zdobywców bramek (z Zagłębiem Lubin). Po raz ostatni kibice Lechii widzieli go na boisku 16 sierpnia, w meczu z Puszczą Niepołomice (1:4), po czym zniknął.

Tomasz Bobczek pierwszej kontuzji doznał w trakcie okresu przygotowawczego i z tego powodu nie zagrał w 1. kolejce w wyjazdowym spotkaniu ze Śląskiem Wrocław. Zadebiutował w PKO BP Ekstraklasie w meczu z Motorem Lublin (0:2), potem wychodził na boisko w podstawowej jedenastce gdańszczan w potyczkach z Lechem Poznań (1:3), Zagłębiem Lubin (1:1) i Puszczą Niepołomice. W tym ostatnim opuścił boisko już w 38 minucie z powodu kontuzji. Okazało się, że naderwał mięsień dwugłowy. Pierwsza diagnoza brzmiała: 2-3 miesiące przerwy, więc najprawdopodobniej nie zagra do końca rundy jesiennej.

Komplikacje

We wrześniu br. dyrektor ds. sportu Lechii Gdańsk Jakub Chodorowski przekazał informacje na temat stanu zdrowia piłkarza Biało-zielonych: - To jest trudny uraz, który ma tendencję, aby się powtarzać - powiedział. - I to w takim miejscu, które jeżeli nie będzie w stu procentach zaleczone, to będzie ryzyko, że się powtórzy. Nie zakładamy sobie jakiegoś horyzontu czasowego, gdy będzie nieobecny. Myślę, że jeszcze w tej rundzie Bobczek wróci do gry. Ale nie będziemy tego przyspieszać na siłę, aby nie ryzykować kolejnych tygodni czekania.

Z powrotem na boisko w tej rundzie będzie jednak bardzo trudno. Tomasz doznał bowiem kolejnej kontuzji, a zapytany o jego sytuację zdrowotną i wynik badań zawodnika trener gdańszczan Szymon Grabowski tylko pokręcił głową. Wygląda więc na to, że do końca rundy jesiennej Lechia będzie mogła korzystać z usług tylko dwóch napastników: Ukraińca Bohdana Viunnyka i Kacpra Sezonienki. Drugi z wymienionych jeszcze nie strzelił gola w tym sezonie, zaś Viunnyk dwukrotnie, w meczach z Górnikiem Zabrze (3:2) i Jagiellonią Białystok (2:3). Sęk w tym, że urodzony w Charkowie piłkarz ostatniego gola strzelił 21 września...

Czas na pobudkę

Ostatniej porażki w lidze z Legią Warszawa nie może przeboleć Dominik Piła. - Nie tak sobie to wyobrażaliśmy - powiedział 23-letni pomocnik. - Mógłby to być taki moment, w którym mogliśmy pokazać, że umiemy grać w piłkę, wygrać i iść do przodu. Głęboko w to wierzyliśmy, że od tego meczu zaczniemy swoją wędrówkę w górę tabeli. Takie były chęci, ale tak się nie stało. Legia pokazała klasę i nas zdominowała. Liczyliśmy, że naszą ambicją i charakterem to nadrobimy. Straciliśmy dość proste bramki, one nas przybiły i nie potrafiliśmy się podnieść. Szykowaliśmy się pod Legię i jej styl gry. Wiedzieliśmy, że są groźni na bokach - Morishita i Vinegre robią dużo wiatru. Japończyk nie trzymał się linii, były z nim problemy, bo był bardzo mobilny i strzelił gola.

Najbliższym przeciwnikiem Lechii będzie Piast Gliwice. - Przestałem patrzeć na to, z kim gramy – dodał Piła. - Ten sezon pokazał nam, że umiemy grać, wszystko zależy od nas. Nie wszyscy jesteśmy jeszcze w optymalnej dyspozycji, ale jestem pewny, że gdy będziemy ją prezentować, to będzie lepiej.

-Musimy pozbierać się, wyeliminować błędy, które robimy i iść do przodu - dodał Tomasz Neugebauer. - Jesteśmy młodzi i musimy się szybko obudzić, bo będzie źle. Trzymamy się razem, cały czas jesteśmy drużyną. Wiemy, co mamy robić, każdy pracuje, stara się jak może. To nie jest tak, że nie chcemy, bo wydaje mi się, że na boisku to widać, że dajemy z siebie sto procent. Do tego dochodzą umiejętności, musimy nad tym popracować, żeby wygrywać mecze.

Bogdan Nather



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Słowacki napastnik Tomasz Bobczek na razie nie może wesprzeć kolegów na boisku.

Hierarchia uległa zmianie

Bartłomiej Barański wysunął się na prowadzenie w zestawieniu chorzowskich młodzieżowców.

RUCH CHORZÓW

Że Ruch ma problemy z młodzieżowcami, wiadomo nie od dziś. Przez kilka sezonów „Niebiescy" korzystali z obecności Tomasza Wójtowicza, który nie miał konkurenta (czy choćby zastępcy) z prawdziwego zdarzenia. Latem odszedł do Lechii Gdańsk (która, na marginesie, nadal za niego nie zapłaciła), ale w I lidze i tak nie miałby już statusu młodzieżowca.

Pokazał argumenty

Wydawało się, że numerem jeden w tej kwestii będzie wzięty z Górnika Zabrze Mateusz Chmarek, ale pierwsze spotkania negatywnie go zweryfikowały. Skorzystał na tym wypożyczony z Zagłębia Lubin Szymon Karasiński, na dłuższy czas „zamykając" temat i obsadzając pozycję lewego obrońcy, wahadłowego czy nawet skrzydłowego. W poniedziałek w Rzeszowie trener Dawid Szulczek zdecydował się jednak na zmianę i w pierwszym składzie wystawił Bartłomieja Barańskiego. Trafił w dziesiątkę. „Bibi" nie dość, że zagrał dobre zawody, to jeszcze strzelił gola, a warto tu dodać, że jako gracz z rocznika 2006 jest dwa lata młodszy od Chmarka i Karasińskiego! – Już od kilku dni wiedziałem, że na Stal wyjdę w pierwszym składzie. Czy było to jakieś zaskoczenie? Na pewno lekkie tak, ale cały czas na to pracuję i uważam, że na treningach wyglądam solidnie. Są argumenty do tego, żebym wychodził w wyjściowej jedenastce – powiedział urodzony w Katowicach 18-latek.

Jeden procent niepewności

Barański stracił początek sezonu przez kontuzję. Regularnie z ławki zaczął wchodzić już za trenera Dawida Szulczka, w jego debiucie – z Górnikiem Łęczna – strzelił swojego pierwszego gola w tym sezonie. Ze Stalą zagrał po raz trzeci od początku – wcześniej jeszcze z Wisłą Płock (po zwolnieniu Janusza Niedźwiedzia, a przed przyjściem Szulczka) oraz w Pucharze Polski z Podhalem Nowy Targ. Wszystko wskazuje na to, że także w piątek z Wartą Poznań „Bibi" zacznie od pierwszej minuty. – Nie ma co ukrywać, że przez kartki i kontuzje nasz środek pola ze Stalą wyglądał eksperymentalnie. Pierwszy raz zagraliśmy w 1-4-3-3, a Mo Mezghrani pierwszy raz w życiu wystąpił na pozycji „dziesiątki". Barański na drugiej „dziesiątce" także zaliczył pozytywny występ, strzelił gola i dobrze funkcjonował w pressingu. Myślę, że wykorzystał swoją szansę. Można się spodziewać, że zagra z Wartą. Jeśli nie będzie żadnego urazu i nikt nie oczaruje mnie na treningu, to nie wydaje mi się, żeby „Bibi" usiadł na ławce. Raczej będzie zawodnikiem podstawowego składu, ale zawsze pozostaje jeden procent niepewności – powiedział Szulczek.

Barański także nie może doczekać się meczu z „Zielonymi" i nie przeszkadza mu, że zaplanowano go już na piątek. Stadion Śląski nie był dla Ruchu dostępny w niedzielę i choć w teorii mógł zagrać z Wartą w sobotę, władze I ligi wybrały najwcześniejszy termin, mimo że „Niebiescy" grali w poniedziałek. – Damy radę się zregenerować. Wszyscy zrobimy tak, żeby było dla nas jak najlepiej i wierzę, że to będzie dla nas dobry mecz – powiedział Barański.



Po strzelonym golu Barański zaprezentował cieszynkę, którą „pożyczył" od gwiazdy Tottenhamu Heung-min Sona.

Fot. Marta Badowska/Press Focus

Nie chciał komentować

Do spotkania z Wartą Ruch przygotowuje się bez trenerów przygotowania motorycznego. Jak pisaliśmy wczoraj, decyzją trenera Szulczka zarówno Wojciech Grzyb, jak i Jakub Jarosz przestali pracować z pierwszym zespołem i zostali przesunięci do struktur centrum szkolenia. W lakonicznym komunikacie nie padło wyjaśnienie takich przetasowań. – Podjąłem decyzje, które są częścią piłki nożnej. Koncentruję się teraz na ostatnich tygodniach rundy jesiennej. Przed nami intensywny okres – przekazał Szulczek. Skontaktowaliśmy się z trenerem Ruchu, by dopytać o tę decyzję, ale 34-latek stwierdził, że wszystko, co chciał przekazać klub, znalazło się w komunikacie. Tak samo odpowiedział na nasze pytanie o to, czy brak trenera motorycznego (który ma zostać zatrudniony zimą) nie będzie problematyczne. Rezygnacja z Grzyba i Jarosza przez Szulczka jasno pokazuje, że pierwszy szkoleniowiec miał zastrzeżenia do ich pracy. Spekuluje się o innym spojrzeniu na kwestię przygotowania motorycznego drużyny. Przypomnijmy, że Grzyb został odsunięty od zespołu latem jeszcze za trenera Janusza Niedźwiedzia i przywrócony dopiero, gdy pojawił się Szulczek.

Piotr Tubacki

Pełne zatrzymanie

Po meczu w Łęcznej trener Wisły Kraków ma żal do kapitana, ale to nie jest jedyny problem do rozwiązania.

W spotkaniu dwóch drużyn notujących dwie różne serie wygrali ci, którzy nie mogli się doczekać zwycięstwa od końca sierpnia. Pewne było, że Wisła Kraków nie będzie zwyciężać w nieskończoność, natomiast po czterech sukcesach z rzędu niespodziewanie nie przyszło zwolnienie, jak przed znakiem „ustąp pierwszeństwa", tylko od razu pełne zatrzymanie – jak przed „stopem".

20
STRZAŁÓW oddała Wisła przeciwko Górnikowi, ale tylko 3 były celne. Rywal trafiał w bramkę w 3 z 7 prób.

Osłabieni przed Płockiem

Teraz najważniejsza dla krakowian będzie reakcja na to niepowodzenie, bo w niedzielę zagrają - znów na wyjeździe - z wymagającą Wisłą Płock. Nie obędzie się zmian w składzie, ponieważ po czwartej kartce wolny weekend zagwarantowali sobie Alan Uryga i Rafał Mikulec, czyli środkowy i lewy obrońca. Trener Mariusz Jop nie kryje, że ma żal do kapitana, bo mógł uniknąć napomnienia. Sędzia ukarał go w końcówce za odepchnięcie rywala. To nie była sytuacja, za którą można łatwo rozgrzeszyć tak doświadczonego zawodnika. – Kartka, której nie powinien dostać, Alan zresztą wie, że to głupia kartka, niepotrzebna. Osłabił zespół w meczu z Płockiem. Więcej w zespole, w środku – komentuje trener. Za Urygę do składu wskoczy Wiktor Biedrzycki, który ma mierny początek w Wiśle. Na boku szansę powinien dostać Grek Giannis Kiakos. Do pełni zdrowia wrócił także Dawid Szot, ale trener raczej nie rzuci go od razu na głęboką wodę. Nie grał od maja, dopiero w miniony weekend zaliczył godzinę w trzecioligowych rezerwach, a przedwczoraj po raz pierwszy w sezonie znalazł się w kadrze meczowej.

Zabrakło rytmu

We wtorek na naszych łamach wypowiadał się Igor Łasicki. Środkowy obrońca cieszył się, że zespół poprawił grę w obronie. Przeciwko Górnikowi wiślacy zrobili w tym elemencie krok wstecz. Rozczarowali zwłaszcza na bokach, gdzie Mikulec i Bartosz Jaroch nie wyglądali dobrze w defensywie, a i w ataku nie byli tak aktywni. Do przerwy zespół był bezradny, po zmianie stron stworzył więcej okazji na gola, ale je marnował. Przodował w tym zwłaszcza Jesus Alfaro. – W pierwszej połowie na pewno zabrakło nam właściwego rytmu, grania w sposób, jaki chcemy. Zbyt dużo było prostych środków, zbyt dużo prostych strat, które trochę napędzały rywala, szczególnie w okolicach naszego pola karnego. W drugiej połowie wyglądało to znacznie lepiej, jeżeli chodzi o nasze budowanie, o tworzenie sytuacji. Stworzyliśmy ich bardzo dużo, ale niestety byliśmy nieskuteczni. Rywal oddał mocny strzał, który zakończył się bramką – przyznaje gorzko opiekun wiślaków.



Wisła ma dwa wyjazdy z rzędu. Czy z Płocka wróci z lepszym wynikiem niż z Łęcznej?

Fot. Marta Badowska/PressFocus

Nieprzespana noc Rodado

Niedyspozycja jednego zawodnika nie może być wytłumaczeniem dla dużo słabszej postawy całego zespołu, ale też dobrze wiadomo, ile dla „Białej gwiazdy" znaczy Angel Rodado. Strzela gole, asystuje, skupia uwagę rywali. Hiszpan w nocy z niedzieli na poniedziałek miał biegunkę, wymiotował. Po nieprzespanej nocy nie pojechał z kolegami na przedmeczowe zgrupowanie. Dopiero we wtorek rano, po konsultacji z lekarzem, zapadła decyzja, że dojedzie do Łęcznej. Wyszedł w podstawowym składzie i został zmieniony w 59 min. - Było widać, że się stara, natomiast fizycznie to nie było to, co zawsze u niego. Planowaliśmy, by zagrał maksymalnie 45 min, ale dał radę jeszcze dziesięć i to było jego maksimum na ten dzień – tłumaczy Jop.

Michał Knura

Sport f186e5325d



Fot. Michał Kość/PressFocus

Adrian Siemieniec przestrzega przed lekceważeniem Mołdawian.

Historyczna chwila

Trener mistrza Polski, Adrian Siemieniec, zaleca odcięcie się od wszelkich spekulacji.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Dzisiaj o 18.45 „Jaga" rozpocznie zmagania w Lidze Konferencji Europy z zespołem z Mołdawii, FC Petrocub Hîncesti. Przeciwnika aktualnego mistrza Polski prowadzi - od 8 sierpnia ub.r. - 50-letni szkoleniowiec Andrei Martin. W przeszłości był asystentem selekcjonera Mołdawii, poza tym w jego CV są takie kluby jak Dacia Buiucani, Dacia Kiszyniów, Mordovia Saransk czy Kubań Krasnodar. W tabeli swojej ekstraklasy Petrocub po 9 kolejkach zajmuje 4. miejsce i traci do lidera, Sheriffa Tyraspol, 11 pkt. Szkoleniowiec gospodarzy Adrian Siemieniec przestrzega jednak przed nadmiernym optymizmem jeszcze przed pierwszym gwizdkiem sędziego w czwartkowej potyczce. - Nie stać nas na to, by lekceważyć kogokolwiek w Europie - powiedział 32-letni szkoleniowiec Jagiellonii.

Nie lekceważyć nikogo

W pierwszej kolejce fazy grupowej LKE aktualni mistrzowie Polski niespodziewanie pokonali na wyjeździe faworyzowany FC Kopenhaga 2:1, natomiast Petrocub - mistrz Mołdawii - przegrał u siebie z cypryjskim Pafosem FC 1:4. Trener Siemieniec przyznał, że - biorąc pod uwagę ostatnie wyniki jego zespołu w ekstraklasie i wynik meczu pucharowego w Danii - rosną wobec Jagiellonii również oczekiwania na arenie europejskiej. - Oczywiście nas to wszystko, co się dzieje na zewnątrz, oczekiwania wobec tego meczu i cała „otoczka" nie powinno w ogóle interesować. Musimy się wyłączyć na przedmeczowe spekulacje i skupić na zadaniu. Chcę to wybić wszystkim z głowy i jasno powiedzieć, że nie stać nas, by w jakimkolwiek momencie, kogokolwiek zlekceważyć na poziomie Europy.

Oddać szacunek

Czwartkowy mecz trener Siemieniec określił mianem „historycznej chwili", ponieważ będzie to pierwsze spotkanie Jagiellonii na swoim stadionie w fazie ligowej (grupowej) europejskich pucharów. - Trzeba temu momentowi oddać szacunek – powiedział Adrian Siemieniec. - Wszelkie statystyki, dywagacje na temat siły obydwu zespołów, wartości poszczególnych piłkarzy, historii, siły lig można porównywać, ale na końcu jest boisko. Na nim trzeba udowodnić swoją wyższość. Niejednokrotnie mówiłem, że niejeden już przed meczem przegrał, a jeszcze nikt nie wygrał. Gdybyśmy patrzyli przez pryzmat tego, co powinno się wydarzyć, to Jagiellonia pewnie nigdy by nie była mistrzem Polski, nigdy by nie wygrała w Kopenhadze.

Zdwojona czujność

Oceniając przeciwnika stwierdził, że spodziewa się trudnego meczu. Powiedział, że Petrocub Hincesti to zespół grający w sposób elastyczny, umiejący dostosować się do przeciwnika. - Musimy być czujni na wszelkie zmiany – dodał trener „Jagi". - Kadra rywali jest oparta głównie na zawodnikach mołdawskich, są wśród nich doświadczeni reprezentanci tego kraju. Pod względem doświadczenia na poziomie Europy to drużyna bardzo zbliżona do nas.

Poprawia się sytuacja kadrowa Jagiellonii. Co prawda jeszcze nie jest gotowy do gry stoper Mateusz Skrzypczak, a na rozgrzewce przed meczem w Lubinie kontuzji doznał napastnik Lamine Diaby-Fadiga, ale do dyspozycji sztabu szkoleniowego powinni być już m.in. skrzydłowy Miki Villar i lewy obrońca Joao Moutinho.

„Autograf" Imaza

Wczoraj kontrakt z aktualnym mistrzem Polski przedłużył 34-letni napastnik, Jesus Imaz. Nowa umowa najlepszego Hiszpana będzie obowiązywała do końca sezonu 2025/26, z opcją przedłużenia o kolejny. Imaz dołączył do Jagiellonii w styczniu 2019 r. Po transferze z krakowskiej Wisły w 186 oficjalnych meczach „Jagi" zdobył 77 goli i dołożył 23 asysty.

Bogdan Nather

Czwartek, 24 października, godz. 18.45
■ Jagiellonia Białystok - Petrocub Hîncesti
Sędzia - Danijar Sachi (Kazachstan)

Dolegliwości po zgrupowaniu

Maxi Oyedele nie trenował z zespołem Legii przed meczem w Lidze Konferencji.

Jednym z ważniejszych nieobecnych podczas czwartkowego meczu wyjazdowego Legii z TSC Baczka Topola będzie Maximilian Oyedele. Reprezentant Polski zagrał w piątkowym spotkaniu ligowym z Lechią Gdańsk, ale zszedł z boiska już po pierwszej połowie. Nie brał też udziału w środowym treningu przygotowującym do spotkania w Serbii. Sprawę starał się wyjaśnić trener warszawian Goncalo Feio. - Maxi wrócił z kadry z dolegliwościami w okolicy stawu skokowego. Boisko w Gdańsku było dosyć grząskie. W jednej akcji poczuł ból. To jest piłkarz, który zawsze będzie walczył o drużynę i nawet w przypadku dolegliwości zrobi wszystko, aby grać dalej. W tym przypadku ból był zbyt silny, a Maxi zasygnalizował, że nie da rady – stwierdził po spotkaniu na Pomorzu portugalski szkoleniowiec. Przy okazji uspokajał kibiców, mówiąc, że uraz Oyedele nie jest zbyt poważny. Tymczasem okazało się, że do środy był wykluczony z treningów z drużyną. Także z uwagi na kontuzję w najbliższej kolejce Ligi Konferencji nie zagra Juergen Elitim, który od połowy lipca dochodzi do siebie po operacji uszkodzonej łąkotki.

Kto w pomocy?

Fakt ten powoduje, że trudno przewidzieć, kto zagra w środku pola Legii w nadchodzącej rywalizacji. W minionej kolejce ligowej w środku pola od pierwszej minuty zobaczyliśmy Oyedele, Bartosza Kapustkę oraz Wojciecha Urbańskiego. Co ciekawe, ostatni z wymienionych także nie będzie mógł zagrać z TSC Baczka Topola, ponieważ nie jest zgłoszony do rozgrywek Ligi Konferencji. Zapowiada się więc na to, że najprawdopodobniej obok Kapustki zobaczymy w środku pola defensywnie usposobionego Rafała Augustyniaka oraz Luquinhasa. Brazylijczyk nie będzie już musiał pełnić funkcji skrzydłowego, jak to było podczas spotkań z Górnikiem i Jagiellonią na przełomie września i października. Trener Feio nie może narzekać na to, jak radzili sobie na tej pozycji w piątek Kacper Chodyna oraz Ryoya Morishita, którzy zdobyli po bramce w spotkaniu z Lechią. Dla Polaka było to pierwsze trafienie ligowe odkąd zamienił Zagłębie Lubin na stołeczny klub.

W bramce Tobiasz

Pewne miejsce w składzie podczas zmagań w Serbii ma Kacper Tobiasz. Golkiper otrzymał dzień odpoczynku, gdy zespół rywalizował z Lechią, a między słupkami zameldował się Gabriel Kobylak. Można było sądzić, że taka decyzja podyktowana jest błędem Tobiasza podczas spotkania z Jagiellonią, które odbyło się przed przerwą reprezentacyjną. Bramkarz źle wyprowadził piłkę, podając do przeciwnika, z czego zrodziła się bramka dla mistrzów Polski. Goncalo Feio wytłumaczył, że to nie był powód posadzenia 21-latka na ławce. – Nie będę potępiać piłkarzy za tego rodzaju zagrania – wyjaśnił trener. - W czwartek „Tobi" wraca do bramki, nic się nie zmieniło. Decyzję podjęliśmy rozsądnie i uczciwie z trenerami bramkarzy – przekazał szkoleniowiec „Wojskowych". Wyjaśnił, że decyzja o tym, żeby Kobylak bronił w Gdańsku, została podjęta z uwagi na docenienie dobrej pracy zmiennika. Ponadto Portugalczyk przypomniał, że Tobiasz podczas przerwy reprezentacyjnej dostał się z kadrą U-21 na mistrzostwa Europy, a dla bramkarza dający awans mecz z Niemcami (3:3) był trudny. Dostał więc dzień wolnego, ale doskonale wiedział o tym, że przed nim kolejne wyzwania w roli pierwszego bramkarza.

Kacper Janoszka

Czwartek, 24 października, godz. 21.00
■ TSC Baczka Topola – Legia Warszawa
Sędzia - Julian Weinberger (Austria)



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Tylko 45 minut spędził na boisku w Gdańsku Maxi Oyedele.

Sport f186e5325d

LIGA MISTRZÓW

Barcelona – Bayern 4:1 (1:1)
1:0 – Raphinha (1), 1:1 – Kane (18), 2:1 – Lewandowski (36), 3:1 – Raphinha (45), 4:1 – Raphinha (56)
BARCELONA: Pena – Kounde, Cubarsi, Martinez, Balde – Pedri (85. Gavi), Casado – Yamal (85. Fati), F. Lopez (56. de Jong), Raphinha (76. Olmo) – Lewandowski (85. Victor). Trener Hansi FLICK
BAYERN: Neuer – Guerreiro (85. Laimer), Upamecano, Kim, Davies – Kimmich, Palhinha (60. Goretzka) – Olise (60. Sane), Mueller (60. Musiala), Gnabry (60. Coman) – Kane. Trener Vincent KOMPANY.
Sędziował Slavko Vinczić (Słowenia). **Żółte kartki**: Kimmich, Goretzka.

Atalanta – Celtic 0:0

Brest – Bayer 1:1 (1:1)
0:1 – Wirtz (24), 1:1 – Lees-Melou (39)

Atletico – Lille 1:3 (1:0)
1:0 – Alvarez (8), 1:1 – Zhegrova (61), 1:2 – David (74), 1:3 – David (90)

Benfica – Feyenoord 1:3 (0:2)
0:1 – Ueda (12), 0:2 – Milambo (33), 1:2 – Akturkoglu (66), 1:3 – Milambo (90+2)

Manchester City – Sparta 5:0 (1:0)
1:0 – Foden (3), 2:0 – Haaland (58), 3:0 – Stones (65), 4:0 – Haaland (68), 5:0 – Nunes (88)

Lipsk – Liverpool 0:1 (0:1)
0:1 – Nunez (27)

Salzburg – Dinamo Zagrzeb 0:2 (0:0)
0:1 – Kulenović (49), 0:2 – Petković (84)

Young Boys – Inter 0:1 (0:0)
0:1 – Thuram (90+3)

1. Aston Villa	3	9	6:0
2. Liverpool	3	9	6:1
3. Manchester City	3	7	9:0
4. Monaco	3	7	9:4
5. Brest	3	7	7:2
6. Bayer	3	7	6:1
7. Inter	3	7	5:0
8. Sporting	3	7	5:1
9. Arsenal	3	7	3:0
10. Barcelona	3	6	10:3
11. BVB	3	6	12:6
12. Real M.	3	6	8:4
13. Benfica	3	6	7:4
14. Juventus	3	6	6:4
15. Lille	3	6	4:3
16. Feyenoord	3	6	6:7
17. Atalanta	3	5	3:0
18. Stuttgart	3	4	3:4
19. PSG	3	4	2:3
20. Celtic	3	4	6:8
21. Sparta	3	4	4:6
22. Dinamo Z.	3	4	6:11
23. Bayern	3	3	10:7
24. Girona	3	3	4:4
25. Milan	3	3	4:5
26. Brugge	3	3	2:6
27. Atletico	3	3	3:8
28. PSV	3	2	3:5
29. Bologna	3	1	0:4
30. Szachtar	3	1	0:4
31. Lipsk	3	0	3:6
32. Sturm	3	0	1:5
33. Crvena zvezda	3	0	2:11
34. Salzburg	3	0	0:9
35. Young Boys	3	0	0:9
36. Slovan	3	0	1:11

Katalońska dominacja

Barcelona była bezwzględna dla przyjezdnych z Bawarii. Trzy bramki przewagi to najmniejszy wymiar kary dla Bayernu.

LIGA MISTRZÓW

Jeszcze przed przerwą reprezentacyjną Fermin Lopez był wykluczony z gry w Barcelonie. Hiszpański pomocnik zmagał się z poważną kontuzją mięśniową, przez którą musiał pauzować miesiąc. W poprzedni weekend Hansi Flick dał Lopezowi zagrać przez nieco ponad 20 minut z Sevillą, a już w środę postanowił wystawić go w pierwszym składzie. Jak się okazało, była to genialna decyzja niemieckiego trenera. Lopez już w pierwszej minucie wykazał się czujnością i popisał genialnym podaniem, które zostało zamienione na asystę przy trafieniu Raphinhii.

Bayern starał się bardzo szybko odpowiedzieć. Zaledwie kilka minut później do siatki głową trafił Harry Kane. Gol jednak został szybko anulowany po wideoweryfikacji (w wozie VAR zasiadali polscy sędziowie Tomasz Kwiatkowski i Piotr Lasyk). Mimo wszystko monachijczycy się nie poddali, a Kane poprawił się w 18 min, wykorzystując dobre podanie ze skrzydła Serge'a Gnabry'ego. Cóż jednak z tego, skoro na boisku błyszczał Lopez.

21-latek w 36 min wygrał fizyczny pojedynek z Kimem Min-jae, dzięki czemu wyszedł sam na sam z Manuelem Neuerem. Po raz kolejny genialnie odegrał piłkę do Roberta Lewandowskiego, a polski napastnik bez problemu wpisał się na listę strzelców, uderzając do pustej bramki. „Blaugrana" nie zatrzymała się na dwóch trafieniach i do przerwy zdobyła kolejnego gola. Marc Casado posłał perfekcyjne, długie podanie na skrzydło do Raphinhii. Brazylijczyk postanowił skraść show Lopezowi. Rozpoczął rajd w stronę bramki, który został zakończony skutecznym strzałem i drugą bramką 27-latka.


Fot. pressinphoto/SIPA USA/PressFocus
Robert Lewandowski zdobył jednego gola przeciwko byłej drużynie.

Brazylijski kapitan Barcelony widocznie pozazdrościł swojemu partnerowi z reprezentacji, Viniciusowi, który dzień wcześniej ustrzelił hat trick w starciu Realu Madryt z Borussią Dortmund. Raphinha w 56 min dopiął swego i zdobył trzecią bramkę, po raz kolejny prezentując genialną formę. Tym razem otrzymał podanie od Lamine'a Yamala, ruszył w stronę bramki i uderzył z okolic 16 metra. Piłka wpadła przy słupku, a Neuer był bez szans na skuteczną interwencję. Dzięki temu Raphinha mógł opuścić boisko (wszedł za niego Dani Olmo) na Stadionie Olimpijskim w Barcelonie żegnany przez kibiców „Dumy Katalonii" owacją na stojąco. Zrobił, co do niego należało, a „Blaugrana" utrzymała trzybramkową przewagę.

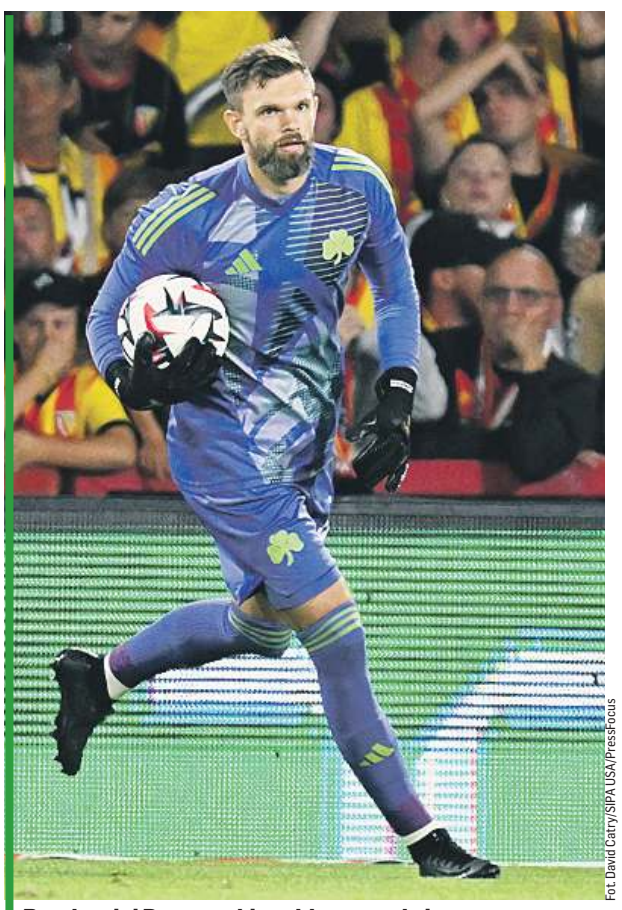
Kacper Janoszka

Pierwsze kroki w Europie

Dwóch doświadczonych polskich piłkarzy po raz pierwszy w karierze zaznaje smaku gry w głównej fazie europejskich pucharów.

LIGA KONFERENCJI

Niezwykle ciekawe starcie przed Bartłomiejem Drągowskim. Panathinaikos, w którym golkiper gra na co dzień, zmierzy się dziś w ramach Ligi Konferencji z Chelsea, która jest jednym z faworytów do zwycięstwa w rozgrywkach. Londyńczycy w pierwszym meczu europejskich pucharów pokonali 4:2 KAA Gent, mając pełną kontrolę nad tym, co dzieje się w meczu. Panathinaikos natomiast tylko zremisował z Boracem Banja Luka. Drągowski grał w tym spotkaniu. Jest podstawowym zawodnikiem Panathinaikosu od momentu zimowych przenosin ze Spezii (najpierw wypożyczenie, latem transfer definitywny). Zabrakło go tylko na początku sezonu oraz w bardzo prestiżowym, październikowym meczu ligowym z Olympiakosem, gdy doznał kontuzji, która wykluczyła go także z udziału w zgrupowaniu reprezentacji Polski. Teraz Polak jest w pełni sił i jest gotowy stawić czoło zespołowi z Anglii.


Fot. David Cairy/SIPA USA/PressFocus
Bartłomiej Drągowski szybko uporał się z urazem.

Choć Drągowski przez lata występował na poziomie Serie A w Fiorentinie, Empoli i Spezii, gdzie mierzył się z poważnymi rywalami pokroju Juventusu, Milanu czy Interu, czwartkowa rywalizacja będzie dla niego jednym z największych wyzwań w karierze. W końcu dopiero w tym sezonie debiutuje w europejskich pucharach. Wcześniej z żadnym zespołem nie zakwalifikował się do międzynarodowych klubowych rozgrywek, walcząc jedynie w kwalifikacjach do Ligi Europy z Jagiellonią w sezonie 2015/16. Wtedy białostoczanie odpadli z rywalizacji w 2. rundzie eliminacyjnej po dwumeczu z Omonią Nikozja. Teraz przed 27-letnim bramkarzem fantastyczna przygoda, podczas której może mierzyć się z Chelsea, wielkim zespołem, który dwukrotnie sięgał po Ligę Mistrzów i sześciokrotnie triumfował w lidze angielskiej.

Po raz pierwszy do głównej fazy europejskich pucharów zakwalifikował się także Kacper Przybyłko. 31-letni napastnik, który zasłynął niezłymi występami w MLS (2018-2023), zimą 2024 roku wrócił na Stary Kontynent, zasilając szwajcarskie Lugano. Do końca sezonu 2023/24 nie grał wiele (3 występy w lidze, wszystkie z ławki), ale od startu nowych rozgrywek regularnie pojawia się na boisku. W pierwszym starciu w Lidze Konferencji przeciwko HJK wszedł z ławki. Od tamtego momentu zagrał w dwóch spotkaniach ligowych w wyjściowej jedenastce, więc jego występ dzisiaj przeciwko Mladzie Bolesław jest wysoce prawdopodobny.

Kacper Janoszka

2. KOLEJKA LIGI KONFERENCJI

Czwartek, 24 października
Vikingur – Cercle (16.30), APOEL – Borac, Celje – Basaksehir, Djurgarden – Guimaraes, Gent – Molde, Hearts – Omonia, Larne – Shamrock, Panathinaikos – Chelsea, Rapid – Noah, St. Gallen – Fiorentina (wszystkie 18.45), Betis – Kopenhaga, HJK – Dynamo Mińsk, Mlada – Lugano, Olimpija Lublana – LASK, Pafos – Heidenheim, TNS – Astana (wszystkie 21.00).

1. Cercle	1	3	6:2
2. Omonia	1	3	4:0
3. Pafos	1	3	4:1
4. Molde	1	3	3:0
Lugano	1	3	3:0
6. Chelsea	1	3	4:2
7. Guimaraes	1	3	3:1
8. Fiorentina	1	3	2:0
Noah	1	3	2:0
10. Rapid	1	3	2:1
Jagiellonia	1	3	2:1
Hearts	1	3	2:1
Heidenheim	1	3	2:1
14. Legia	1	3	1:0
Astana	1	3	1:0
16. Djurgarden	1	1	2:2
LASK	1	1	2:2
18. APOEL	1	1	1:1
Panathinaikos	1	1	1:1
Shamrock	1	1	1:1
Borac	1	1	1:1
22. Olimpija	1	0	1:2
Kopenhaga	1	0	1:2
Dynamo	1	0	1:2
Basaksehir	1	0	1:2
26. Betis	1	0	0:1
TSC	1	0	0:1
28. Gent	1	0	2:4
29. Celje	1	0	1:3
30. Mlada	1	0	0:2
TNS	1	0	0:2
32. Petrocub	1	0	1:4
33. HJK	1	0	0:3
Larne	1	0	0:3
35. St. Gallen	1	0	2:6
36. Vikingur	1	0	0:4

Sport f186e5325d



Pogrążeni w nieszczęściu

Szymański (z prawej) gra w Fenerbahce regularnie. Na zdjęciu w meczu z Unionem Saint-Gilloise w Lidze Europy.

Sebastian Szymański i jego Fenerbahce podejmą Manchester United. Atmosfera wokół klubu nie jest w Turcji najlepsza.

LIGA EUROPY

W poprzednim sezonie Fenerbahce zebrało w lidze aż 99 punktów i... nie zdobyło mistrzostwa, bo 102 „oczka" zgromadziło Galatasaray. „Żółte kanarki" musiały przełknąć jakże nieprzyjemną gorycz porażki i planując kolejną próbę wygrania tytułu (na co czekają od 2014 roku!) zatrudniły słynnego Jose Mourinho. Jest jednak gorzej niż przypuszczano.

Erupcja Volkanu

W lidze Fenerbahce jest dopiero 4. po 8 kolejkach, tracąc aż 8 punktów do rywali z Galaty, z którymi przegrało niedawno u siebie 1:3. Dodatkowo zespół nie zakwalifikował się do Ligi Mistrzów, w decydującej fazie uznając wyższość Lille po dogrywce. Jak łatwo się domyślić, gorące tureckie temperamenty nie wytrzymują ciśnienia i coraz głośniej krytykują Mourinho i spółkę. Obrywało się już także pomocnikowi „Żółtych kanarków" Sebastianowi Szymańskiemu, który mimo regularnej gry daje słabe liczby – gol i 2 asysty w 14 występach. Formę Fenerbahce skrytykował ostatnio słynny Volkan Demirel, emerytowany bramkarz, 63-krotny reprezentant Turcji, który w zespole z azjatyckiej części Stambułu występował przez 17 lat. – Fenerbahce jest pogrążone w nieszczęściu i beznadziei. Wszyscy spodziewaliśmy się więcej po Mourinho i transferach dokonanych latem. Mieliśmy czekać na to, co będzie po przerwie reprezentacyjnej, ale na razie nic się nie zmieniło. To oczywiste, że to nadal będzie tak wyglądało. Styl gry jest ciągle taki sam i nawet gdy Fenerbahce przegrywa 1:2, dalej broni się siedmioma piłkarzami – grzmiał Demirel.

Chłodne wspomnienia

Dzisiaj 19-krotni mistrzowie Turcji znajdą się na oku nie tylko fanów tureckiego, ale i europejskiego futbolu. W Lidze Europy zmierzą się bowiem z Manchesterem United. Dla Mourinho będzie to rzecz jasna szczególne spotkanie, bo pracował na Old Trafford w latach 2016-18, zdobywając z „Czerwonymi diabłami" Puchar Ligi, Tarczę Wspólnoty oraz właśnie Ligę Europy. W Fenerbahce są także piłkarze mający w swoim CV United, a jednym z nich jest pomocnik Fred. Anglicy w 2018 roku zapłacili za niego Szachtarowi Donieck blisko 60 mln euro, by rok temu oddać go do Stambułu za... niecałe 10 mln. Wartość pomocnika po transferze do Premier League szybko bowiem spadła. – To była ogromna zmiana, ale jestem z niej zadowolony – przyznał Brazylijczyk przed meczem z MU. – To było znakomite pięć lat, pomijając to, że w Anglii było... bardzo zimno.

– Wciąż mam tam wielu znajomych, ale liczę, że Fenerbahce wygra. W LE dobrze zaczęliśmy, pokonując Union Saint-Gilloise. Potem ciężko walczyliśmy o punkt z Twente, co jasno pokazało, że to nie są łatwe rozgrywki. Teraz czeka nas kolejny trudny mecz. Wiemy, jaką mają jakość, ale jesteśmy skoncentrowani i wierzę w dobry występ – skwitował Fred.

Piotr Tubacki

PROGRAM 3. KOLEJKI LIGI EUROPY

■ **Galatasaray – Elfsborg 4:3 (3:0)**: Icardi (28), Pettersson (39, sam.), B.A. Yilmaz (44), Akgun (83) – Hult (52), Baidoo (65), Larsson (90+2)
■ **Braga – Bodo/Glimt 1:2 (0:0)**: Niakate (64) – Evjen (53), Nielsen (90+4)
Czwartek: Eintracht – RFS, Midtjylland – Union S.-G., Ferencvaros – Nice, Maccabi Tel Awiw – Sociedad, PAOK – Pilzno, Karabach – Ajax, Roma – Dynamo Kijów (wszystkie 18.45), Bilbao – Slavia, Porto – Hoffenheim, Twente – Lazio, Fenerbahce – Man. Utd, Malmo – Olympiakos, Lyon – Besiktas, Anderlecht – Ludogorec, Rangers – FCSB, Tottenham – Alkmaar (wszystkie 21.00).

1. Galatasaray	3	7	9:6
2. Bodo/Glimt	3	7	5:3
3. Lazio	2	6	7:1
4. Lyon	2	6	6:1
5. Tottenham	2	6	5:1
6. FCSB	2	6	5:1
7. Anderlecht	2	6	4:2
8. Ajax	2	4	5:1
9. Eintracht	2	4	6:4
10. Midtjylland	2	4	3:1
11. Slavia	2	4	3:1
12. Bilbao	2	4	3:1
13. Hoffenheim	2	4	3:1
14. Fenerbahce	2	4	3:2
15. Olympiakos	2	3	3:2
16. Elfsborg	3	3	6:7
17. Rangers	2	3	3:4
18. Alkmaar	2	3	3:4
19. Malmo	2	3	2:3
20. Braga	3	3	3:6
21. Man. Utd	2	2	4:4
22. Pilzno	2	2	3:3
23. Twente	2	2	2:2
24. Porto	2	1	5:6
25. Sociedad	2	1	2:3
26. Union	2	1	1:2
27. Roma	2	1	1:2
28. Ludogorec	2	1	0:2
29. RFS	2	1	3:6
30. Nicea	2	1	2:5
31. Ferencvaros	2	0	2:4
32. Maccabi T-A.	2	0	1:4
33. PAOK	2	0	1:4
34. Karabach	2	0	1:5
35. Dynamo	2	0	0:5
36. Besiktas	2	0	1:7

1-8 – awans, 9-24 – baraże, 25-36 – odpadnięcie

Trzy polskie koszulki

W Bredzie trwają przygotowania do 80. rocznicy wyzwolenia miasta przez 1. Dywizję Pancerną generała Stanisława Maczka. W tle jest futbol i kibice... GieKSy!

HOLANDIA

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że NAC Breda, który po pięciu latach awansowała ponownie do Eredivisie, jest na ten moment najbardziej polskim klubem w Europie.

Nigdy się nie poddawaj

W związku ze zbliżającą się 80. rocznicą wyzwolenia miasta (29 października) przez polskich żołnierzy walczących pod dowództwem legendarnego gen. Maczka, NAC jeszcze przed rozpoczęciem rozgrywek wypuścił dwa komplety dedykowanych koszulek. Na domowym żółtym komplecie pojawiły się nazwiska 40 poległych żołnierzy oraz flaga miasta, symbole 1. Dywizji Pancernej i dopisek „NAC Breda dziękuje, 1944-2024". Na stroju wyjazdowym - białym trykocie - pojawiło się natomiast zdjęcie polskich żołnierzy wyzwalających miasto oraz czerwona tarcza z trzema krzyżykami i napisem „Polska x Breda" oraz orłem z godła Polski. Na dekolcie koszulki gospodarzy znajduje się hasło NAC „Nigdy się nie poddawaj, zawsze wytrwaj", a na koszulce gości zostało ono przetłumaczone na język polski.

Teraz klub wypuścił kolejny, już trzeci komplet strojów! Jak czytamy na oficjalnej stronie NAC Breda „trzecia koszulka również nawiązuje do wyzwolenia Bredy przez Polaków. Na czarnej odbitce widnieje pamiętne zdjęcie z meczu towarzyskiego na Beatrixstraat pomiędzy Bredą (w tym dużą liczbą zawodników NAC) a polskimi wyzwolicielami. Jednym z graczy, którzy prawdopodobnie pojawią się w akcji tego dnia, był Alfred „Freddy" Wieliszek, który grał potem w NAC, otrzymał tytuł członka szlacheckiej dynastii Orańsko-Nassau i jest honorowym obywatelem miasta".

Koszulka jest do sprzedaży za pośrednictwem sklepu internetowego. To limitowana edycja 1200 sztuk. Kosztuje 69,99 euro. Rozmiary dziecięce są o dziesięć euro tańsze.

Uczą się nazwiska

Nie wiadomo, czy przypadkiem czy nie, ale latem NAC zakontraktowała polskich piłkarzy i trenera. Bramkarzem numer 1 został pozyskany z Górnika Zabrze Daniel Bielica, a o miejsce w wyjściowym składzie walczy pochodzący z Cieszyna Kacper Kostorz. Z kolei asystentem trenera Carla Hofkensa, byłego reprezentanta Belgii, jest Tomasz Kaczmarek, znany u nas z pracy z Lechią Gdańsk, z którą w sezonie 2021/22 awansował do europejskich pucharów.

- Jak Polacy spisują się w NAC? Bielica dobrze. Jest solidnym punktem drużyny. Wielu fanów pyta mnie, jak poprawnie wymawia się jego nazwisko - mówi Klaudiusz Rogowiec, który mieszka w Holandii od kilkunastu lat i prowadzi telewizję polonijną P-TV.NL.

Sam jest też kibicem NAC Breda. Fani tego klubu – jak mówi – przygotowują niesamowitą oprawę na sobotnie spotkanie z RKC Waalwijk, która ma uczcić wyzwolenie miasta. Szczegółów nie chce jednak zdradzić. Pięć lat temu, z okazji 75. rocznicy wyzwolenia prawie 200-tysięcznego obecnie miasta, Rat Verlegh Stadion został przemianowany na... Stanisław Maczek Stadion!

Co do sobotniego spotkania z Waalwijk, to NAC jest zdecydowanym faworytem. Ich sobotni rywal z jednym punktem zamyka tabelę, Breda jest 9 z 12 pkt. Waalwijk to miejscowość położona ledwie 25 km od Bredy. – Dla NAC derbowe spotkania to raczej te z Fortuną Sittard, Hertogenbosch, czy PSV Eindhoven. Waalwijk nie ma takiej marki – tłumaczy Klaudiusz Rogowiec, przed laty związany z com. tv. Dodajmy, że do Bredy udaje się też grupa kibiców GKS-u Katowice nie tylko z Polski, ale z Holandii i Niemiec. Fani NAC i GieKSy są w dobrych relacjach, stąd zaproszenie na szczególny mecz w szczególnym dla Bredy czasie.

Michał Zichlarz

*"Sport" od piątku będzie gościł w Bredzie. Teksty i rozmowy stamtąd będzie można przeczytać w kolejnych wydaniach naszej gazety.



Fot. www.nac.nl

Holenderski NAC Breda wypuścił trzeci dedykowany Polakom komplet strojów. Z lewej Kacper Kostorz.



Sędzia zepsuł hit?!

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Szymon Łężny z Kluczborka pierwszą, ale nie ostatnią czerwoną kartkę pokazał w 30 minucie.

Przed przerwą Szymon Łężny wyrzucił z boiska dwóch graczy Polonii. Bytomianie prowadzili w Krakowie, ale przegrali z Wieczystą.

Mimo że mecz, na który wszyscy zacierali ręce, był rozgrywany w środku tygodnia o 13.00, stadion przy ulicy Chałupnika wypełnił się do ostatniego miejsca. Nie żałowali zwłaszcza krakowianie, bo ich zespół zatrzymał lidera, a emocji było co niemiara. Przyjechali też fani lidera, którzy szczelnie wypełnili sektor gości. Starszych kolegów wspierała też młodzież bytomskiego klubu, a wraz z nią maskotka „Królowej Śląska" - lew „Olimpiok". Wieczysta odniosła 6. zwycięstwo z rzędu, Polonia zakończyła serię 12 spotkań z kompletem punktów.

Sięgał po czerwone

Trener gospodarzy wystawił obecnie najmocniejszy skład. Zabrakło tylko Rafała Pietrzaka, który dopiero wraca do treningów po krótkiej przerwie spowodowanej urazem. Polonia wyszła z dwoma zmianami. Na ławce usiadł m.in. Dominik Konieczny, ale jeszcze przed przerwą musiał pomóc zespołowi. Po pół godzinie gry Szymon Michalski przewrócił przed polem karnym Lisandra Semedo i arbiter ukarał go czerwoną kartką. Jeszcze przed przerwą goście stracili kolejnego zawodnika. Adrian Piekarski pomylił piłkę nożną z zapasami i arbiter uznał, że też powinien opuścić boisko za przytrzymywanie na środku boiska Chumy. - Jeszcze dziewięciu masz - ironizował na trybunie głównej jeden z fanów Polonii. Po tej sytuacji Axel Holewiński nagle „źle się poczuł" i na murawę wbiegli medycy. Nic mu nie dolegało, bo po chwili ozdrowiał. Była to sprytna zagrywka młodego bramkarza, by trener Tomczyk mógł zebrać graczy z pola przy ławce i ustalić plan na dokończenie pierwszej połowy w podwójnym osłabieniu.

Kluczowa zmiana

Mecz lepiej rozpoczął się dla gości. W 8 min właśnie Michalski wygrał pojedynek powietrzny na środku boiska i po przyjęciu piłki bytomianie przeprowadzili akcję, która przyniosła im gola. Wydawało się, że zagrożenie oddalił Michał Koj, ale wybił piłkę zbyt krótko i skorzystał z tego Daniel Ściślak, który uderzył bez przyjęcia. Odpowiedź Wieczystej była natychmiastowa, ale w bramce Polonii świetnie spisał się Holewiński. Reprezentant kraju do lat 19 odbił na rzut rożny piłkę kopniętą przez Manuela Torresa i trąconą przez Remigiusza Szywacza.

Gdy obie drużyny jeszcze były w komplecie, po raz pierwszy w sezonie trafił zamykający akcję Tomasz Swędrowski. Bramkarze obu drużyn mieli co robić - Antoni Mikułko końcami palców przeniósł nad poprzeczkę piłkę po próbie Mikołaja Łabojki, a górna część obramowania uratowała Holewińskiego po strzale Torresa. W drugiej połowie Polonia skutecznie broniła się przez niespełna kwadrans. Miejscowych kibiców ucieszył uderzeniem z okolic „szesnastki" Paweł Łysiak, który nie gra dużo, a zdobywa ważne gole. Po meczu było w 63 min, kiedy gospodarze wyprowadzili kontratak. Mający sporo sił Daniel Sandoval przebiegł kilkadziesiąt metrów i zagrał do Semedo, a ten wyłożył piłkę Goku na strzał z bliska.

Michał Knura

OCENA MECZU ★★★

Wieczysta Kraków - Polonia Bytom 3:1 (0:1)

0:1 - Ściślak, 8 min, **1:1** - Swędrowski, 24 min, **2:1** - Łysiak, 59 min, **3:1** - Goku, 63 min

WIECZYSTA: Mikułko - Brzęk (46. Kiedrowicz), Mikołajewski, Pazdan, Koj - Góralski (53. Łysiak), Swędrowski - Torres (61. Sandoval), Goku (88. Trąbka), Semedo (83. Feliks) - Chuma. **Trener** Sławomir PESZKO.

POLONIA: Holewiński - Michalski, Piekarski, Szywacz - Szymusik (67. Stefański), Łabojko (67. Wypart), Ściślak (45. Seweryś), Zieliński (67. Steblecki) - Gajda, Wojtyra, Andrzejczak (34. Konieczny). **Trener** Łukasz TOMCZYK.

Sędziował Szymon Łężny (Kluczbork). **Widzów** 1000.
Żółte kartki: Góralski, Goku, Swędrowski - Wojtyra, **czerwone:** Michalski (30, faul), Piekarski (37, faul).

Piłkarz meczu - Paweł ŁYSIAK

Zagłębie II Lubin - Pogoń Grodzisk Mazowiecki 0:2 (0:0)

0:1 - Odolak, 56 min, **0:2** - Dzięgielewski, 84 min

ZAGŁĘBIE II: Burić - Sochań, Kopacz (46. Ede), Lepczyński, Kolan, Kolanko (69. Dorożko) - Woźniak, Terlecki (82. Łoboda), Dziewiatowski, Adamczyk (46. Kruszelnicki) - Reguła (46. Nowogoński). **Trener** Paweł SOCHACKI.

POGOŃ: Sydorenko - Apolinarski, Łoś, Gajgier, Noiszewski, Niski - Korczakowski, Matheus Dias, Sommerfeld, Lis - Odolak (80. Dzięgielewski). **Trener** Marcin SASAL.

Sędziował Paweł Horożaniecki (Żary). **Widzów** 200.
Żółte kartki: Kruszelnicki, Dorożko.

ŁKS II Łódź - Olimpia Elbląg 3:1 (0:0)

0:1 - Sienkiewicz, 75 min, **1:1** - Coulibaly, 82 min, **2:1** - Pawłowski, 90 min (karny), **3:1** - Siwek, 90+3 min

ŁKS II: Idasiak - Pawlak, Fałowski, Mihaljević, Książek (86. Wszołek) - Saganowski (73. Coulibaly), Iwańczyk (62. Kamon), Pawłowski, Alastuey (73. Kościuk), Lipień - Sławiński (62. Siwek). **Trener** Konrad GEREGA.

OLIMPIA: Witan - Łaszak (86. Kryński), Wierzba, Szczudliński, Tiahło, Fadecki - Stępień, Szałecki (71. Kuzimski), Czernis, Czapliński (59. Kozera) - Jacenko (71. Sienkiewicz). **Trener** Karol PRZYBYŁA.

Sędziował Michał Kramski (Świebodzin). **Widzów** 300.
Żółte kartki: Pawłowski - Fadecki.

GŁOS TRENERÓW

■ **Łukasz TOMCZYK**: - Do 30 minuty graliśmy bardzo dobry mecz. Był wyrównany, z naszą optyczną przewagą i sytuacjami. Pracujesz bardzo długo na serię 12 meczów bez porażki, a przyjeżdża sędzia i... Spodziewałem się trochę lepszego, z ekstraklasy bądź 1. ligi. Jeśli chodzi o czerwone kartki, to były faule, ale na żółtą kartkę. Nie były to stuprocentowe sytuacje. Ciekawe, czy w drugą stronę sędzia też by tak samo odgwizdał. Nie chodzi mi o konkretną drużynę, ale czy po prostu by się odważył.

■ **Sławomir PESZKO**: - Z boiska wydawało mi się, że pierwsza czerwona była, a o drugiej można dyskutować. Dobrze weszliśmy w mecz, ale też widziałem problem w środku pola i przez to straciliśmy bramkę. Dobrze zareagowaliśmy i wyrównaliśmy w 11 na 11 po bardzo ładnej akcji, w której pokazaliśmy dużo jakości. Te 3 punkty będą mocno docenione, jeżeli w sobotę wygramy w Sosnowcu. Zagłębie może jest w lekkim kryzysie, ale to zawsze niebezpieczna drużyna. Chciałem pochwalić Polonię i trenera Tomczyka za świetną pracę. Pewnie do ostatniej kolejki będzie zażarta walka o awans z 1. czy 2. miejsca. Trzy drużyny odczepiły się od reszty i każdy będzie chciał uniknąć baraży, bo w nich dochodzi trochę stresu.

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

■ **Stomilanki Olsztyn - Pogoń Szczecin 1:2 (1:1)**
Bramki: Marques 44 - Łaniewska 30, 90.

1. Katowice	8	24	26:3
2. Śląsk	8	21	26:5
3. Szczecin	8	21	27:7
4. Czarni	8	18	40:3
5. Górnik	8	13	16:9
6. Łódź	8	11	10:6
7. Gdańsk	7	7	8:12
8. Stomilanki	8	7	9:31
9. Tczew	8	6	5:24
10. Rekord	8	5	6:18
11. Skra	8	3	5:31
12. Resovia	7	1	4:33

BETCLIC 2. LIGA

1. Pogoń (b)	14	36	32:10
2. Polonia	14	36	34:13
3. Wieczysta (b)	14	34	32:6
4. Hutnik	14	22	20:26
5. Chojniczanka	14	21	18:13
6. Resovia (s)	14	21	22:23
7. Zagłębie (s)	14	21	20:21
8. Wisła	14	19	19:21
9. Świt (b)	14	19	18:20
10. Kalisz	14	19	12:16
11. Olimpia G.	14	17	20:19
12. Podbeskidzie (s)	14	16	17:20
13. Jastrzębie	14	13	17:17
14. ŁKS II	14	13	15:26
15. Rekord (b)	14	12	22:30
16. Olimpia E.	14	10	13:27
17. Zagłębie II	14	8	17:26
18. Skra	13	8	14:28

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA II: Lech II Poznań - Zawisza Bydgoszcz 1:1.

1. Sokół	13	28	24:16
2. Błękitni	13	24	28:15
3. Pogoń II	13	22	24:18
4. Lech II (s)	13	22	22:16
5. Unia	13	21	25:19
6. Flota	13	21	18:15
7. Zawisza	13	19	22:18
8. Gryf (b)	13	19	15:11
9. Wda (b)	13	18	19:15
10. Elana	13	18	15:16
11. Pogoń	13	16	17:17
12. Noteć	13	15	21:31
13. Kotwica (b)	13	14	22:22
14. Polonia	13	13	18:24
15. Cartusia	13	13	13:21
16. Rewal (b)	13	12	12:20
17. Gedania	13	12	15:33
18. Vineta	13	10	22:25

GRUPA III: Górnik II Zabrze - Miedź II Legnica 1:1 (1:1)
Bramki: Zielonka 9 - Wawrzyniak 53.

1. Śląsk II	12	29	29:9
2. Miedź II (b)	13	27	28:21
3. Kluczbork	13	26	27:12
4. Warta	13	23	23:20
5. Goczałkowice	13	22	20:12
6. Carina	13	22	21:17
7. Lechia	13	20	20:14
8. Stilon	13	20	17:17
9. Karkonosze	13	20	19:21
10. Pniówek	12	19	17:20
11. Ślęza	12	17	16:19
12. Podlesianka (b)	13	15	15:17
13. Polkowice	13	15	14:19
14. Unia	13	13	14:20
15. Górnik II	12	12	20:20
16. Odra	13	12	16:22
17. Stal (b)	12	5	7:18
18. Polonia (b)	13	1	7:34

4. LIGA ŚLĄSKA

■ **Odra Wodzisław Śląski - Raków II Częstochowa 3:3 (2:3)**
Bramki: Oślizlok 17 - głową, Gajda 43, Białas 73 - Wireński 10 - karny, 29, Kabala 39.

1. Raków II	14	29	39:25
2. Rozwój	14	29	39:29
3. Piast II	14	25	25:18
4. Sparta	14	25	21:18
5. Polonia	14	24	21:14
6. Drama	14	24	25:22
7. ROW	14	23	31:26
8. Victoria	14	23	20:18
9. Ruch	14	22	27:15
10. Odra	14	21	29:24
11. Unia	14	21	21:21
12. Decor	14	20	26:25
13. Przemsza	14	19	30:28
14. Ornontowice	14	18	20:25
15. Spójnia	14	17	19:21
16. Kuźnia	14	17	23:28
17. Tarnowskie Góry	14	15	19:25
18. Podbeskidzie II	14	10	20:42
19. Rekord II	14	7	19:28
20. Tychy II	14	5	9:33

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA II: Sparta Szczekociny - LKS Kamienica Polska 2:3.

1. Kamieńskie Młyny	10	25	28:10
2. Stradom	10	21	22:13
3. Kalety	8	18	18:4
4. Golce	10	18	19:13
5. Koniecpol	10	17	21:11
6. Kościelec	10	16	21:18
7. Kroczyce	10	15	25:13
8. Boronów	10	15	20:13
9. Kamienica Polska	11	15	23:21
10. Konopiska	9	14	22:15
11. Lgota Mała	10	12	10:14
12. Lubliniec	10	11	16:18
13. Szczekociny	11	8	13:32
14. Glinica	10	6	8:30
15. Popów	9	5	15:30
16. Kochcice	10	2	8:34

(m)

Sport f186e5325d

Kartki były niesłuszne

Rozmowa z **Kamilem Rakoczym**, trenerem Pniówka 74 Pawłowce

Czy ostatni mecz z MKS-em Kluczbork był najtrudniejszy z tych, które do tej pory rozegraliście?

- To był zdecydowanie najcięższy mecz, ale nie z tego powodu, że Kluczbork postawił nam niesamowite warunki, tylko dlatego że zagraliśmy bardzo słabo w ofensywie. Kreowaliśmy bardzo mało sytuacji pod bramką i pozwoliliśmy, żeby przeciwnik operował piłką bardzo długo. Długimi momentami musieliśmy się bronić, na szczęście udało nam się skutecznie grać w defensywie i to przyczyniło się do zdobycia trzech punktów.

W mojej ocenie bardzo dobrze na przedpolu radził sobie wasz bramkarz Patryk Zapała, który musiał walczyć z rosłymi napastnikami Kluczborka, Marcelem Sługą i Konradem Janickim. Jest pan zadowolony z jego postawy?

- Faktycznie, obaj napastnicy Kluczborka są słusznego wzrostu, dlatego mieliśmy problemy z utrzymaniem piłki czy wygraniem jeden na jeden, jeżeli piłka do nich docierała w polu karnym. Patryk już w trzecim meczu z rzędu zachował czyste konto i to jest najważniejsze. Oby spisywał się tak jak najdłużej.

W trzech ostatnich potyczkach zdobyliście komplet punktów. Teraz pójdziecie siłą rozpędu i żaden przeciwnik nie będzie wam straszny? Czy w kolejnych spotkaniach z Podlesianką Katowice, rezerwami Śląska Wrocław i Stilonem Gorzów będzie wam łatwiej, bo piłkarze nabrali pewności?

- Myślę, że tak. W poprzedniej rundzie nie przegraliśmy piętnastu meczów z rzędu, dlatego pod koniec nasza gra wyglądała rewelacyjnie. Teraz, jeżeli zwycięstwa będą przychodzić, ale musimy je wywalczyć na boisku, gra na pewno się uspokoi i będziemy bardziej wierzyć w swoje umiejętności. Wtedy się wszystko poukłada.

W meczu z Podlesianką będzie pan miał do dyspozycji wszystkich zawodników? Z Kluczborkiem trzech piłkarzy zostało upomnianych żółtymi kartkami, przy czym Kamil Herman dwukrotnie...

- Kamil nie musi pauzować, bo ma dopiero trzy żółte kartki. Wypada nam natomiast kapitan Tomek Musioł, który został upomniany po raz czwarty. Szkoda, bo to zawodnik, który ma dobrą jakość i bardzo pomaga nam w defensywie. Na pewno będzie go brakowało, ale z drugiej strony są zmiennicy, którzy czekają na szanse i mam nadzieję, że je wykorzystają.

Nie chcę, żeby pan to odebrał jako złośliwość, ale w co trzecim spotkaniu dostaje pan żółtą kartkę. W ostatnim meczu po dwóch „żółtkach" został pan przez Rafała Szydełkę odesłany na trybuny...

- Nie mam powodów, by się obrażać. Uważam, że żółte kartki otrzymałem niesłusznie, to jest proste i... niezrozumiałe, przynajmniej dla mnie. Trener gości - podobnie jak ja - zwracał uwagę sędziom na ich potknięcia, błędy oraz niezrozumiałe decyzje i nie został ukarany. Ja robię to w kulturalny sposób, mimo to prawie zawsze jest kartka dla mnie. Cóż, nic na to nie poradzę.

Rozmawiał Bogdan Nather



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Kamil Rakoczy co chwila podpada sędziom.

Chybiona diagnoza

Po porażce (0:1) z Pniówkiem 74 Pawłowice wiceprezes MKS-u Kluczbork Wojciech Smolnik zamieścił na Facebooku post: „Po kilku wygranych - przegrywamy - taka jest piłka - zabrakło żądeł (kontuzje - oby nic poważnego) - ale taki paradoks moim zdaniem to najsłabsza piłkarsko drużyna w lidze, ale za to mentalnie ścisły czub - szkoda".

W związku z tak kategoryczną diagnozą mam dwa pytania do działacza z Kluczborka. Skoro Pniówek jest najsłabszy pod względem piłkarskim w III grupie 3. ligi, to dlaczego po 13 kolejkach ma aż 18 punktów więcej niż Polonia Słubice i 14 „oczek" więcej niż Stal Brzeg? Czy te 19 pkt, które zgromadził do tej pory, kupił na pchlim targu w Kluczborku czy może u „Fryzjera"?

Bogdan Nather

Uciekająca szansa

Polkowiczanki były bliskie sprawienia sensacji i pokonania mistrza Euroligi. W ostatnich 30 sekundach nie wykorzystały jednak fatalnych błędów rywalek.

EUROLIGA KOBIET

Fenebahce było faworytem starcia. Walkę o obronę mistrzowskiej korony rozpoczęło w wielkim stylu - do Polkowic przyjechało z kompletem punktów. W dwóch pierwszych meczach rozgromiło zespoły z Saragossy i Lille, czyli wicemistrza Euroligi, zdobywając 165 punktów! Turczynki rywalkom pozwoliły rzucić średnio 58 „oczek". Miejscowym Fenerbahce straszne nie było. Przed dwoma laty pokonały faworyta ze Stambułu, co było wówczas wielką sensacją. Teraz liczyły na powtórzenie scenariusza. I długo na to się zanosiło. Mistrzynie Polski od pierwszej akcji grały z ogromnym oddaniem. Zaczęły od prowadzenie 7:0. Przyjezdne z czasem zaczęły grać lepiej, punktowały Emma Meesseman i Tina Charles, ale polkowiczanki trzymały poziom. W swoim składzie miały równie skuteczne, co gwiazdy Fenerbahce Alexis Peterson, Anete Steinbergę i przede wszystkim Emmę Cannon. Amerykanka była nie do zatrzymania. Punktowała i zbierała. Rywalki, aby ją powstrzymać, musiały uciekać się do fauli. To też nie przyniosło rezultatu. Cannon w całym meczu nie spudłowała żadnego wolnego, a wykonywała ich osiem. Do przerwy zanosiło się na sensację, bo KGHM BC wygrywał 47:37.



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

Alexis Peterson był bardzo aktywna w walce pod koszem Fenerbahce.

Druga połowa rozpoczęła się od mocnego uderzenia faworytek, które wzmocniły defensywę. Nie straciły punktu przez cztery minuty. Niemoc przerwała dopiero niezawodna Cannon, ale wówczas miejscowe wygrywały tylko 47:46. Od tego momentu na parkiecie rozgorzała walka na całego. Raz prowadziła jedna drużyna, za chwilę druga, ale przewaga żadnej z nich nie był` wyższa niż cztery, pięć punktów.

Ostatnie minuty kibice oglądali na stojąco. Na 48 sek. przed końcem Gabby Williams wyprowadziła Fenerbahce na prowadzenie 90:88. Polkowiczanki w kolejnej akcji przez 24 sekundy nie potrafiły wykonać rzutu i straciły piłkę. Wydawało się, że szansa przepadła. Rywalki postanowiły podać im jednak pomocną dłoń. Zaliczyły dwie proste straty, Charles nie wykorzystała również rzutu wolnego za faul techniczny, którym ukarana została Peterson. Miejscowe szansy jednak nie wykorzystały. Rzuty Julii Piestrzyńskiej, Steinbergi i Weroniki Gajdy były niecelne.

(mic)

Grupa C

■ **KGHM BC Polkowice – Fenerbahce Opet Stambuł 88:90 (20:14, 27:23, 18:26, 23:27)**

POLKOWICE: Davis 4, Peterson 16 (1x3), Steinberga 21, Gajda, Cannon 28 (2x3) – Piechowiak, Jespersen 13 (1x3), Zahui 3 (1x3), Piestrzyńska 3 (1x3). Trener Karol KOWALEWSKI.

FENERBAHCE: Uzun 12 (2x3), Williams 14, Meesseman 22, Allemand 9 (3x3), Badiane 5 (1x3) – Charles 19, Milić, Onar, Cakir 1, Atkins 8 (2x3). Trenerka Valerie GARNIER.

1. Fenerbahce	3	6	3/0	255:204
2. POLKOWICE	3	4	1/2	251:229
3. Saragossa	2	3	1/1	140:157
4. Villeneuve	2	2	0/2	115:171

Różnica klas

PUCHAR EUROPY FIBA

W grupie D Anwil Włocławek w 3. kolejce podejmował Sporting Lizbona i był faworytem. Z tej roli wywiązał się znakomicie. Mecz rozstrzygnął praktycznie w pierwszej połowie, którą wygrał różnicą 15 punktów. W drugiej połowie tylko powiększał przewagę.Najwięcej punktów dla zespołu z Włocławka rzucili Karol Gruszecki i Luke Petrasek. Zapisali odpowiedni 16 i 13 „oczek". Wygrała także PGE Spójnia Stargard, która w grupie E rywalizowała na wyjeździe z estońskim BC Parnu Sadam. Nasza drużyna zaczęła z wysokiego C. Szybko objęła prowadzenie, a w drugiej kwarcie „odjechała" na 22 punkt (51:29).

W PGE Spójni znakomicie spisali się Luther Muhammad oraz Talon Cooper. Obaj rzucili po 18 punktów. Ten drugi dołożył do tego jeszcze cztery zbiórki i sześć asyst. Świetny mecz zagrał również Jayden Martinez, któremu do double-double zabrakło zaledwie dwóch zbiórek (14 pkt, 8 zbiórek).

(mic)

Grupa D

■ **Anwil Włocławek – Sporting Lizbona 93:63 (30:20, 19:12, 20:14, 24:17)**

WŁOCŁAWEK: Nelson 9 (1x3), Petrasek 13, Ogendangenda 11, Michalak 6, Gruszecki 16 (4x3) – Taylor 8 (2x3), Słupiński, Łazarski 3, Łączyński 5 (1x3), Sulima 2, Turner 9 (1x3), Funderburk 11 (1x3). Trener Selcuk ERNAK.

■ **Banco di Sardegna Sassari – BC Dnipro 94:62.**

1. Sassari	3	6	245:197
2. ANWIL	3	5	273:203
3. Sporting	4	5	270:310
4. Dnipro	4	5	268:346

Grupa E

■ **BC Parnu Sadam – PGE Spójnia Stargard 72:89 (19:22, 15:29, 20:16, 18:22)**

PGE SPÓJNIA: Muhammad 18, Langović 6 (1x3), Gordon 5, Cooper 18 (3x3), Kikowski 4 (1x3) – Yam 6 (2x3), Krużyński, Słupiński 6, Martinez 14 (1x3), Kowalczyk 12 (3x3), Hensler. Trener Andrej URLEP.

■ **CSM CSU Oradea – FC Arges 78:74**

1. Oradea	3	6	239:221
2. SPÓJNIA	3	5	229:211
3. Arges	3	4	203:208
4. Parnu	3	3	209:240

PUCHAR EUROPY KOBIET

Grupa A

■ **PolskaStrefaInwestycji Enea Gorzów Wlkp. - LDLC Asvel Feminin Lyon 63:73 (14:21, 12:26, 18:17, 19:9)**

GORZÓW WLKP.: Tsineke 9 (1x3), Mikulasikova 2, Gertchen 10 (1x3), Walker-Kimbrough 33 (6x3), Brown 7 (1x3) – Lebiecka, Kośla, Śmiałek 2, Kuczyńska. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

1. Lyon	3	6	256:157
2. GORZÓW	3	4	238:215
3. Levhertice	2	3	140:170
4. Limassol	2	2	96:188

Grupa I

■ **Dinamo Sassari – MB Zagłębie Sosnowiec 62:70 (17:20, 12:27, 16:13, 17:10)**

SOSNOWIEC: Soule 16, Borkowska 21, Wnorowska 8 (1x3), Kuczyńska, Nikitinaite 20 (2x3) – Pszczolarska 3 (1x3), Kostourkova, Jarząb 2. Trener Jorge ARAGONES.

1. ZAGŁĘBIE	3	6	232:171
2. Sassari	3	5	221:204
3. Ryga	2	2	128:157
4. Mechelen	2	2	115:164

Sport f186e5325d

Elegancko i spokojnie

Rozmowa z **Grzegorzem Bachańskim**, nowym prezesem Polskiego Związku Koszykówki

Poniedziałkowy zjazd sprawozdawczo-wyborczy był nietypowy. Po pierwsze, zwołany w połowie kadencji, po drugie - w atmosferze zamieszania wzmaganego atakami i połajankami ze strony oponentów odchodzących władz, a sumie jego przebieg był spokojny...

- Trzeba powiedzieć, że u nas, w polskiej koszykówce, wybory od lat przebiegają elegancko i spokojnie. Atmosfera przedzjazdowa była rzeczywiście interesująca, bo pierwszy raz w historii o stanowisko prezesa ubiegało się pięcioro kandydatów. Kampania była jednak bardzo pozytywna, wymienialiśmy się pomysłami, nowymi ideami, jak uzdrowić tę dyscyplinę w kraju. Naprawdę chylę czoło przed kontrkandydatami, bo w ostatnich dwóch tygodniach wykreowali wiele ciekawych pomysłów. Na pewno będziemy w stanie niektóre z nich realizować. Dziękuję Eli Nowak i Łukaszowi Koszarkowi za to, że mogliśmy pójść razem. Chciałbym również usiąść do wspólnego stołu z Filipem Kenigiem i Jackiem Jakubowskim. Jest kilka ciekawych elementów, zwłaszcza w propozycjach Filipa, co do których moglibyśmy umówić się na wspólną realizację.



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Wyborcze emocje opadły. Co dalej?

- Wybory się skończyły, siadamy już w tej chwili do pracy. Ligowy sezon już się rozpoczął, a nawet jest w pełni. Za chwilę mamy mecze drużyn narodowych, a w przyszłym roku czeka nas organizacja grupy Eurobasketu. Pracy jest bardzo dużo. Czas rozdać role w nowym zarządzie i dalej pracować nad rozwojem polskiej koszykówki.

Nie zdecydował się pan zaproponować od razu miejsca w zarządzie Jackowi Jakubowskiemu czy Filipowi Kenigowi, co byłoby przejawem koncyliacji...

- Mimo wszystko były pewnego rodzaju programowe różnice. Myślę, że każdy z nas miał też już ustalony pewien „zasób personaliów", jeśli chodzi o nowy zarząd. Każdy idzie przecież z pewną grupą do wyborów. Pragnę tylko podkreślić, że zarząd, który zaproponowałem, jest bardzo ciekawy, autorski, z większością nowych ludzi i dużą reprezentacją kobiet. Tak naprawdę na poziomie centralnym zaszło dużo zmian i nastąpiło odmłodzenie. Oczekuję, że ci członkowie będą generować wiele nowych pomysłów, bo tego polska koszykówka potrzebuje. Ja wniosę odpowiednie doświadczenie, wiedzę z 30 lat funkcjonowania w dyscyplinie, natomiast ci młodsi muszą sprawy, mówiąc kolokwialnie, pociągnąć do przodu.

W 10-osobowym zarządzie jest teraz sześć nowych osób w porównaniu z poprzednim, w tym trzy kobiety.

- Jest to ciekawy przekrój społeczny środowisk koszykarskich. Interesująco to wygląda. Czekają nas oczywiście kwestie dotyczące uaktywnienia struktur lig profesjonalnych. W lidze żeńskiej dyskusja na ten temat trwa już od jakiegoś czasu. Teraz męska musi na nowo przedefiniować kwestie powołań do rady nadzorczej. Chcemy generalnie ruszyć z projektem zwiększenia autonomii, jeśli chodzi o ligę męską.

Z czego wynikało przyspieszenie wyborów do władz PZKosz – decyzji prezesa Radosława Piesiewicza czy ze zdecydowanej woli środowiska? Tak czy inaczej można to postrzegać jako otwarcie na nowe wymagania, nowe czasy...

- Prezes Piesiewicz uznał, że generalnie chce się kupić na pracy w Polskim Komitecie Olimpijskim, że łączenie tych funkcji dłużej nie ma sensu i biorąc pod uwagę pewną perspektywę, decyzja o zwołaniu przyspieszonych wyborów była właściwa. Przede wszystkim zaktywizowała różne środowiska koszykarskie, wygenerowała niezłą liczbę ciekawych pomysłów. Wystartowało pięcioro kandydatów, każdy ze swoimi ideami. Przebyli również setki kilometrów w procesie przekonywania do nich różnych środowisk, więc ta aktywizacja w koszykarskim światku była ciekawa, dobra, demokratyczna. Pokazaliśmy, że zależy nam na rozwoju dyscypliny. Kampania była pozytywna, nikt nikogo ad personam nie atakował. Oczywiście, jak każdy zarząd będziemy po pewnym czasie rozliczani. Wybory oznaczają koniec kampanii, ale też początek ciężkiej pracy.

Jaki jest stan finansów Polskiego Związku Koszykówki?

- Bardzo dobry, stabilny. Realizujemy budżet przyjęty w zeszłym roku. Natomiast, oczywiście, nowy zarząd już musi pochylić się nad przygotowaniem budżetu na przyszły rok. Mamy Eurobasket w Katowicach. Jestem przekonany, że musimy usiąść z podmiotami, przede wszystkim ministerstwem sportu i naszymi sponsorami, by kontynuować finansowanie polskiej koszykówki na dobrym, właściwym poziomie.

Czy nie obawia się pan, że sponsorzy się wycofają, jak to dzieje się w przypadku PKOl i o podejście ministerstwa sportu do kształtu nowych władz w PZKosz?

- Jestem zdania, że - zgodnie z prawem – polski związek sportowy jest takim pozytywnym, niezależnym tworem. Związek nie tyle musi się bronić relacjami quasipolitycznymi, ale pracą i jej efektami. Uważam, że na dziś PZKosz wykonuje swoją robotę i będzie ją wykonywał. I w ocenie działań dokonywanej przez sponsorów czy departamenty kontrolne ministerstwa sportu istotne jest, jak pracuje. Jesteśmy instytucją stabilną organizacyjnie, finansowo, nie wydajemy więcej niż mamy. W związku z tym nie widzę podstaw, żeby szukać gdzieś innego rodzaju argumentacji.

Rozmawiał
Marek Cegliński (PAP)

Gotowe na wyzwania

Karol Kowalewski, trener biało-czerwonych, ogłosił kadrę na mecze eliminacji ME 2025 z Azerbejdżanem i Belgią. W gronie 15 zawodniczek znalazła się urodzona w Zimbabwe Stephanie Mavunga.

REPREZENTACJA POLKI KOBIET

Oba mecze odbędą się w Arenie Sosnowiec w ArcelorMittal Park 7 i 10 listopada. Zgrupowanie rozpocznie się 2 listopada. Wśród 15 powołanych zawodniczek, siedem gra w klubach zagranicznych. Zaskoczeń nie ma. Liderkami zespołu powinny być doświadczone Weronika Gajda i Agniszzka Skobel oraz naturalizowana Stephanie Mavunga. Urodzona w Zimbabwe koszykarka ma już za sobą debiut w naszej kadrze.

- Skład na mecze z Azerbejdżanem i Belgią krystalizował się już w okresie letnim, a teraz zawodniczki swoimi występami w klubach udowodniły, że na te powołania zasługują. Poznały już system oraz przepracowały okres letni, w którym rozegraliśmy mecze sparingowe z silnymi rywalami i dobrze się w nim odnajdują. Na tym dzisiaj musimy bazować, ponieważ przed pierwszym meczem odbędziemy maksymalnie cztery treningi, które będą poświęcone utrwaleniu schematów niż budowaniu nowych – powiedział trener reprezentacji Polski, Karol Kowalewski.

Polki po dwóch meczach el. EuroBasketu 2025, rozegranych w listopadzie 2023, mają bilans 1-1 w grupie C. Sensacyjnie pokonały na inaugurację mistrzynie Europy Belgijki w Antwerpii 67:62, a cztery dni później uległy Litwinkom w Sosnowcu 73:75. Z Azerkami (107. miejsce w rankingu FIBA) wcześniej nie rywalizowały.

KADRA

Rozgrywające: Anna Makurat (Geas Sesto San Giovanni/ Włochy), Julia Niemojewska (Hozono Global Jairis/Hiszpania), Aleksandra Wojtala (Jolly Basket Livorno/ Włochy).
Rzucające: Anna Pawłowska (Polonia Warszawa), Agnieszka Skobel (Enea AZS Politechnika Poznań), Weronika Gajda (KGHM BC Polkowice).
Skrzydłowe: Liliana Banaszak (Movistar Estudiantes Madryt/ Hiszpania), Klaudia Gertchen (PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów), Anna Jakubiuk (VBW Gdynia), Natalia Kurach, Martyna Pyka (obie Ślęza Wrocław), Stephanie Mavunga (Valencia BC/Hiszpania).
Środkowe:Kamila Borkowska (MB Zagłębie Sosnowiec), Aleksandra Parzeńska (Faenza Basket Project/Włochy), Weronika Telenga (SERCO Uni Gyor/Węgry).
Trener Karol KOWALEWSKI.

List Silvera i „trójki" Tatuma

NBA

Sezon numer 79. rozpoczęty. W dniu inauguracji każdy kibic otrzymał spersonalizowany list od prezydenta ligi Adama Silvera.
„Ilość historii na nadchodzący sezon jest nieskończona - gracze All-Stars dołączają do nowych drużyn, rozwijają się nowe rywalizacje i odradzają te historyczne, a poziom talentu nigdy nie był wyższy. Ponadto wschodzące młode gwiazdy i najwięksi gracze wszech czasów rywalizują z rekordową intensywnością i umiejętnościami. A jako że Puchar NBA Emirates powraca 12 listopada, spodziewamy się, że tegoroczna rywalizacja będzie jeszcze bardziej intensywna" - zapowiada w liście Silver.
Mecz otwarcia odbywał się w Bostonie. Tuż przed nim gracze i trenerzy Celtics odebrali mistrzowskie pierścienie za wywalczony w czerwcu tytuł, a pod dachem zawisł baner z 18 tytułem. Knicks są uważani za zespół, który mógłby przeciwstawić się aktualnym mistrzom. Ale w nocy z wtorku na środę nic na to nie wskazywało. Gospodarze rozbili nowojorczyków 132:109. Rzucili 29 „trójek", co jest wyrównaniem rekordu ligi, który w 2020 ustanowiło Milwaukee. Mecz nie miał wielkiej historii, miejscowi po pierwszej kwarcie prowadzili już 19 „oczkami" (43:24). Bohaterem spotkania był Jayson Tatum, który zdobył 37 punktów, miał 10 asyst i trafił aż 8 rzutów zza łuku.
W końcówce gospodarze próbowali pobić rekord w ilości rzutów za trzy punkty. Kibice z trybun krzyczeli: „jeszcze jedna trójka", ale miejscowi spudłowali 13 kolejnych prób z dystansu.
– Jestem dumny ze stylu, w jakim graliśmy. Ta noc była pełna emocji. Celebrowaliśmy zdobycie mistrzowskiego tytułu. Nie jestem zaskoczony naszą skutecznością w rzutach za trzy, ale zadziwiło mnie, że spudłowaliśmy wszystkie trójki w ostatnich ośmiu minutach. To z pewnością będzie nas boleć – mówił po spotkaniu Tatum.
W Crypto.com Arena w Los Angeles Lakers podejmowali Timberwolves. Goście byli faworytami, ale to „Jeziorowcy" zdominowali mecz, wygrywając 110:103. Przyjezdni nie potrafili znaleźć sposobu na świetnie dysponowanego Anthony'ego Davisa. 31-letni środkowy zanotował double double - 36 punktów i 16 zbiórek.
Wydarzeniem meczu był wspólny występ Lebrona Jamesa z Bronny Jamesem. To pierwszy przypadek w NBA, gdy ojciec z synem razem zagrali na boisku. Na koszulkach są oznaczeni jako „James" i „James Jr.". Światowe agencje przypominają, że to czwarty przypadek w amerykańskich ligach zawodowych, by ojciec i syn zagrali razem na boisku. Dwa takie zdarzenia były w baseballowej MLB, a jedno w NHL. **(pp)**

Sport f186e5325d

Fornal rozwiązuje problemy

Przyjmujący Jastrzębskiego Węgla utrzymuje olimpijską formę.

PLUSLIGA

Wydawało się, że gospodarze nie będą mieli poważnych problemów ze zdobyciem punktów, a tymczasem na własnym parkiecie przez dwa sety przełamywali opór przeciętnie spisującego się w tym sezonie Trefla. Ostatecznie obrońcy tytułu mistrzowskiego wygrali 3:1 i w dwóch ostatnich odsłonach zdominowali wydarzenia na parkiecie.

Trener Marcelo Mendez nie zamierzał eksperymentować, choć w wyjściowym składzie zabrakło Norberta Hubera. Jego miejsce zajął Jordan Zaleszczyk. Ta zmiana nie miała większego znaczenia dla przebiegu poszczególnych setów. Największym problemem był postawa skrzydłowych. Najsolidniejsze wrażenie robił Tomasz Fornal, który atakował z pierwszej i drugiej linii, a i w pozostałych elementach spisywał się bez zarzutu. Po raz kolejny blado wypadł Łukasz Kaczmarek i dość szybko został odesłany do kwadratu dla rezerwowych. Natomiast Francuz Thimothee Carle grał nierówno, dobrze przyjmował i atakował, ale potem znikał na dłuższy czas. To sprawiło, że gra nieco falowała i stąd też dwie pierwsze odsłony kończyły się na przewagi. Raz dla jednych, raz dla drugich.

W 1. secie gospodarze w końcowych fragmentach pewnie - jak się wydawało - zmierzali do wygranej. Prowadzili już 24:22, lecz popełnili dwa proste błędy. Najpierw w komunikacji, po czym przechodząca piłka spadła na parkiet, a chwilę potem Marcin Waliński źle przyjął ją na palce. Był remis 24:24 i zaczęła się nerwowa gra. W końcowych akcjach sporą rolę odegrał środkowy Anton Brehme. Reprezentant Niemiec najpierw doprowadził do 27:27, chwilę potem był uczestnikiem skutecznego bloku i zakończył atakiem.


Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Tomasz Fornal prowadzi jastrzębian do kolejnych zwycięstw.

Już w pod koniec pierwszego seta Kaczmarka zastąpił Arkadiusz Żakieta i to było słuszna decyzja. W 2. odsłonie powtórzył się scenariusz z poprzedniej, ale z udanym finałem dla gości. Gospodarze źle przyjmowali i z tego wynikały ich kłopoty. Fornal, niewątpliwie najjaśniejsza postać JW, doprowadził do 24:24. I znów rozpoczęła się twarda walka o każdy punkt. Jednak decydujące słowo należało do gości. Najpierw Piotr Orczyk skończył atak, zaś rozgrywający Kamil Doroszyński popisał się asem serwisowym.

Jastrzębianie w kolejnej partii od początku zaczęli solidnie punktować. Ich przewaga była dość wyraźna i nie mieli żadnych problemów z osiągnięciem celu. W 4. secie dobrze spisującego się atakującego Jakuba Jarosza zastąpił młody Aliaksei Nasewicz (Białorusin z polskim paszportem), ale siła uderzeniowa gości wyraźnie zmalała. Dla odmiany gospodarze grali z niezwykłą swobodą, a ich przewaga była drużgocąca.

Siatkarze z Jastrzębia pewnie zgarnęli punkty i mogli uniknąć straty seta. Jednak szybko wyciągnęli wnioski i potem nie mieli żadnych problemów.

■ **Jastrzębski Węgiel – Trefl Gdańsk 3:1 (29:27, 28:30, 25:20, 25:13)**

JASTRZĘBIE: Toniutti (3), Carle (19), Brehme (13), Kaczmarek (4), Fornal (22), Zaleszczyk (3), Popiwczak (libero) oraz Żakieta (13), Finoli, Waliński (2). Trener Marcelo MENDEZ.

GDAŃSK: Doroszyński (4), Czerwiński (7), Pietraszko (11), Jarosz (13), Orczyk (14), M'Baye (12), Koykkaa (libero) oraz Sobański, Jorna (2), Nasewicz (4). Trener Mariusz SORDYL.

Sędziował: Mariusz Gadzina (Strzyżów) i Grzegorz Janusz (Jasło). **Widzów** 2731.

Przebieg meczu
I: 10:9, 14:15, 20:18, 25:24, 29:27.
II: 7:10, 14:15, 18:20, 25:24, 28:30.
III: 10:6, 15:9, 20:15, 25:20.
IV: 10:4, 15:6, 20:9, 25:13.
Bohater – Tomasz FORNAL.

(sow)

Dzień powrotu

Dwa sety, trzy punkty, dwa wybloki i obrona - Mateusz Bieniek rozpoczął powrót do wielkiej formy.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Nie tylko kibice „Jurajskich Rycerzy" czekali na ten dzień. We wtorkowy wieczór Mateusz Bieniek wyszedł w pierwszej szóstce zawiercian na mecz z Cuprum Stilon Gorzów. Dla 30-laka był to pierwszy występ w sezonie. Nie potrzebował zbyt wiele czasu, by wywalczyć pierwszy punkt. Uczynił to w piątej akcji, punktując mocnym atakiem i dając prowadzenie swojej drużynie 4:1. W sumie na parkiecie przebywał dwa sety i wywalczył trzy punkty, wszystkie atakiem. Popisał się też obroną i przyjęciem. Przede wszystkim jednak jego powrót na parkiet mocno zmotywował kolegów. Zagrali imponująco, nie dając szans gorzowiankom. Rozprawili się z nimi w trzech setach w 73 minuty.

Reprezentacyjny środkowy pauzował blisko trzy miesiące. Po raz ostatni wystąpił 5 sierpnia w ćwierćfinale igrzysk olimpijskich w Paryżu, w zwycięskim spotkaniu ze Słowenią. Wówczas nabawił się kontuzji. Okazało się, że doznał urazu rozcięgna podeszwowego, czyli to samo z czym zmagał się przed rokiem, ale w drugiej stopie. Kontuzja nie była też tak groźna jak wtedy. Bieniek leczył się m.in. w Sevilli, a potem powoli dochodził do siebie. Klub nie naciskał na zbyt szybki powrót, bo akurat na pozycji środkowego trener Michał Winiarski miał spory wybór. Oprócz Bieńka w kadrze jest jeszcze czterech środkowych: Jurij Gładyr, Adrian Markiewicz, Wiktor Rajsner i Miłosz Zniszczoł. - Mateusz powiedział mi, że jedną z jego pierwszych myśli, kiedy zrozumiał, że to nie jest delikatne skręcenie, a normalna kontuzja, było to, że całe szczęście w klubie będzie komu grać, więc spokojnie może dochodzić do zdrowia. Chcieliśmy dać mu komfort. W trzech ostatnich sezonach naszym środkowym zawsze coś się przydarzało na początku zmagań. Kiedy więc ktoś teraz się dziwił, po co nam pięciu zawodników na tej pozycji, wskazywałem, że mogą się przydać – mówił jeszcze przed sezonem Kryspin Baran, prezes Aluronu CMC Warty.

Okazało się, że pięciu środkowych to też mało. Szeroki wybór okazał się złudny. W ostatnim czasie z powodu kontuzji ze składu na miesiąc wypadł Zniszczoł. Rajsner z kolei zmaga się z urazem palca, na którym ma specjalny opatrunek. Nie przeszkodził mu zmienić Bieńka w trzeciej odsłonie. - Wychodzi na to, że chyba zaprzyjaźnię się z opatrunkiem na trochę dłużej. Niestety jest on konieczny, bo ból cały czas mi dokucza. Jestem jednak zdolny do gry i jeśli tylko będę mógł pomogę drużynie – powiedział Wiktor Rajsner, który spotkanie zakończył z trzema punktowymi blokami i dwoma skończonymi atakami. - Chyba nie najgorzej mi wyszło to wejście - cieszył się siatkarz. - A co do meczu, topo prostu zagraliśmy dobrze. Nawet lekki przestój oraz poprawa gry rywali w trzecim secie nie przeszkodziły naszej drużynie – ocenił.

(mic)

Moc serwisu

Lublinianie ograli ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle i pozostają bez porażki w rozgrywkach. Różnicę zrobił Wilfredo Leon, który zaserwował pięć asów.

W Lublinie jest efekt Leona. Na mecz z ZAKSĄ bilety zostały wyprzedane w 14 minut! Kibice ostrzyli sobie zęby zwłaszcza na starcie asów i liderów reprezentacji Polski, czyli Leona z Bartoszem Kurkiem. Do pojedynku nie doszło, bo Kurek już w pierwszym meczu sezonu doznał kontuzji oka i do tej pory pauzuje. W Lublinie się pojawił, lecz mecz oglądał, siedząc w dresie za boiskiem. Miny tęgiej nie miał. Jego koledzy nie radzili sobie zbyt dobrze. Gospodarze od razu na nich mocno siedli. Potężnie serwowali. Świetną robotę wykonywał też Marcin Komenda, który nawet z trudnych sytuacji rozgrywał dokładnie i niestandardowo. Gdy był jednak w poważnych tarapatach zawsze mógł liczyć na skrzydłowych. Leon, Kewin Sasak i Bennie Tuinstra z łatwością radzili sobie z blokiem rywali.

Goście pierwszego seta przegrali wysoko i łatwo. W kolejnych pokazali jednak, że mają spory potencjał. Dzielnie się trzymali. Bogdanka LUK ma jednak Leona. Reprezentant Polski zagrywkę ma kapitalną. Piłka po jego serwisach regularnie leciała z prędkością ponad 120 km/h. Dla przyjmujących ZAKSY to było za dużo. Nie radzili sobie. Nawet gdy udało im się podbić piłkę, rozgrywający Marcin Janusz niewiele mógł zrobić, bo musiał za nią gonić po całym boisku. **(mic)**

■ **Bogdanka LUK Lublin – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 3:0 (25:16, 25:22, 25:20)**

LUBLIN: Komenda (1), Leon (17), Grozdanow (9), Sasak (12), Tuinstra (10), McCarthy (3), Hoss (libero) oraz Czyrek, Malinowski, Nowakoski (2). Trener Massimo BOTTI.

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz, Grobelny (6), poręba (60, Rećko (16), Szymura (8), Urbanowicz (4), Shoji (libero) oraz Chitigoi, Szymański (1). Trener Andrea GIANI.

Sędziowali: Piotr Król (Katowice) i Marek Lagierski (Czeladź). **Widzów** 4200.

Przebieg meczu
I: 10:5, 15:10, 20:13, 25:16.
II: 10:9, 15:12, 20:18, 25:22.
III: 10:7, 15:12, 20:16, 25:20.
Bohater – Marcin KOMENDA.

1. Lublin	8	22	8/0	24:7
2. Jastrzębie	8	22	7/1	23:8
3. Warszawa	8	20	7/1	22:7
4. Zawiercie	8	18	6/2	20:10
5. Bełchatów	7	14	5/2	16:11
6. Kędzierzyn	8	14	4/4	16:15
7. Częstochowa	8	12	5/3	16:16
8. Gorzów	8	10	4/4	14:18
9. Rzeszów	7	9	2/5	13:17
10. Suwałki	7	8	3/4	13:16
11. Gdańsk	8	8	2/6	14:21
12. Nysa	6	7	2/4	10:13
13. Będzin	7	7	2/5	10:15
14. Lwów	7	3	1/6	8:18
15. Olsztyn	7	3	1/6	7:18
16. Katowice	8	3	1/7	6:22

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: **25.10.:** Suwałki – Nysa; **26.10.:** Warszawa – Lublin; **27.10.:** Olsztyn – Rzeszów, Gdańsk – Zawiercie, Częstochowa – Katowice; **28.10.:** Bełchatów – Jastrzębie, Gorzów Wlkp. - Lwów; **29.10.:** Kędzierzyn-Koźle – Będzin; **30.10.** Rzeszów – Nysa.

Sport f186e5325d



Fot. ZPRP

Górskie przebieżki jeszcze nikomu nie zaszkodziły i nasze reprezentantki o tym wiedzą...

Trener Senstad nadal szuka

REPREZENTACJA KOBIET

Po zaledwie trzech tygodniach do reprezentacyjnych obowiązków wróciły podopieczne Arne Senstada. Biało-czerwone zebrały się w Szczyrku, gdzie szlifują formę przed listopadowo-grudniowymi mistrzostwami Europy. Kulminacyjnym punktem tygodniowego zgrupowania będzie wyjazdowy dwumecz z Islandią. - To w ostatnim czasie nasz stały sparingpartner. Mamy nadzieję, że dzięki tym spotkaniom uzyskamy sporo materiału do analizy. Oczywiście liczymy na zwycięstwa - powiedział Adrian Struzik, asystent norweskiego selekcjonera, mając na myśli wrześniowe zwycięstwo 26:15 podczas turnieju w czeskim Chebie. Mecze te mają m.in. wykrystalizować kadrę na Euro, tymczasem sztab szkoleniowy w dalszym ciągu szuka optymalnego zestawienia, by wszystkie pozycje były obstawione. Stąd obecność zawodniczek, których dawno w kadrze nie było.

W porównaniu ze składem, który rywalizował we wrześniu w czeskim Cheb, na parkiecie nie zobaczymy Karoliny Jureńczyk (zerwała więzadła krzyżowe), Natalii Nosek, Darii Przywary, Katarzyny Cygan i Sylwii Matuszczyk (ze względu na uraz wypadła w ostatniej chwili), których miejsce zajmą: Magdalena Drażyk, Magda Więckowska, Aleksandra Zych, Aleksandra Rosiak i Nikola Głębocka.

Za naszymi paniami intensywny czas, bo w poniedziałek i wtorek zaliczyły dwie sesje treningowe, a wczoraj wyruszyły do Islandii. Z Krakowa poleciały do Frankfurtu, a następnie do Keflavik, żeby piątek (22.15) i sobotę (18.00) w Reykjaviku oraz w Selfoss rozegrać mecze. Będą one istotnymi sprawdzianami dla obu reprezentacji. Polki na Euro będą rywalizować w grupie C Hiszpankami, Portugalkami i Francuzkami, zaś Islandki trafiły do grupy F i zmierzą się Holenderkami, Niemkami oraz Ukrainkami. Biało-czerwone na austriackich, węgierskich i szwajcarskich parkietach będą chciały poprawić 13. lokatę, którą zajęły w 2022 roku.

(mha)

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Energa MMTS Kwidzyn - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 29:29 (17:15) rzuty karne 5:4

KWIDZYN: Matlęga, Zakreta - Grzenkowicz 4/1, Milicević 3, K. Pilitowski 1, W. Jankowski 4, Potoczny 5, Kosmala 2/1, Czarnecki, Landzwojczak 3, Welcz 2, Bekisz 5, M. Pilitowski, Chałupka, Lewczyk, Bogudziński. **Kary:** 10 min. **Trener** Bartłomiej JASZKA.

OSTROVIA: Krekora, Zimny - Klopsteg 3, Smolikow 6, Szpera 1, Reznicki 5, Gajek 2, Urbaniak, Kamil Adamski 3/2, Łyżwa 4, Kamyszek 2 (CZK, 36 - faul), Tomczak 3, Rybarczyk, Wojciechowski, Misiejuk (CZK, 44 min - faul), Marciniak. **Kary:** 6 min. **Trener** Kim RASMUSSEN.

1. Kielce	9	24	330:235
2. Płock	7	21	226:158
3. Chrobry	8	16	230:216
4. Azoty	9	16	307:321
5. Kalisz	9	15	277:268
6. Gwardia	9	15	260:273
7. Wybrzeże	9	14	262:285
8. Ostrovia	9	13	286:273
9. Zagłębie	8	13	237:249
10. Górnik	9	12	267:250
11. Kwidzyn	9	10	248:271
12. Piotrkowianin	9	6	240:291
13. Śląsk	7	5	195:220
14. Legionowo	9	0	237:292

Sroga lekcja

Frikadelle znalazło się wczoraj na stołach polskich zespołów w Lidze Mistrzów. Oby tylko ta duńska potrawa nie zamknęła kielczanom drzwi do play offu.

GRUPA B: HBC Nantes - RK Zagrzeb 32:29 (15:15), Pick Szeged - Kolstad IL - czwartek, 18.45, FC Barcelona - SC Magdeburg - czwartek, 20.45.

1. Barcelona	5	10	164:144
2. Nantes	6	8	194:175
3. Aalborg	6	7	185:186
4. Szeged	5	6	157:151
5. Kielce	6	6	166:171
6. Magdeburg	5	3	149:148
7. Zagrzeb	6	2	167:180
8. Kolstad	5	2	143:170



Fot. Tomasz Fąfara/Pressfocus.

Kielczanie nie znaleźli sposobu na duńską obronę.

Jeśli ktoś oglądał zakończony porażką pół godziny wcześniej wyjazdowy mecz płockich mistrzów Polski z wicemistrzami Danii, to patrząc na starcie wicemistrzów Polski z mistrzami Danii w kieleckiej Hali Ludowej obserwował identyczną niemoc polskiego klubowego handballu. Po 30 minutach przegrywali bezapelacyjnie konfrontację w 6. kolejce Ligi Mistrzów.

O wyniku do przerwy zadecydował przestój Industrii, która od stanu 11:11 pozwoliła rzucić sobie sześć bramek z rzędu, a jej zawodnicy nie potrafili pokonać Fabiana Norstena przez 8 minut. Znakomita postawa bramkarza gości (prawie 43 procent skuteczności) i bardzo słaba Miłosza Wałacha – 0 obron na sześć rzutów - i Sandro Mestricia - 1 obroniony na 13 strzałów (7 procent skuteczności) były jednymi z elementów słabego występu gospodarzy. Równie źle wyglądała postawa w obronie, skuteczność w ataku, brak zagrożenia z drugiej linii. - Mają w swoim składzie utytułowanych zawodników z mistrzami olimpijskimi i mistrzami świata na czele. Wystarczy tylko spojrzeć na ich obronę, której filarami są Simon Hald i Henrik Mollgaard. Jest mieszanka duńskiej szkoły z bałkańskim i południowoeuropejskim stylem, który prezentują Aleks Vlah czy Miguel Martins – komplementował Duńczyków przed meczem trener Tałant Dujszebajew, ale czy spodziewał się aż takiej ich dominacji?

Po przerwie widzieliśmy dalszy ciąg nieporadności kielczan (12:19, 19:25, 26:34), bo tylko fragmentami przypominali drużynę, która przywiozła komplet punktów z Magdeburga (27:26) i pokonała na wyjeździe norweski Kolstad Handball (33:32). Zamiast podtrzymania dobrej passy podopieczni trenera Dujszebajewa zafundowali swoim kibicom ogromną porcję rozczarowania. To była druga porażka z rzędu wicemistrzów Polski na swoim parkiecie. Duńczycy po raz pierwszy zainkasowali komplet punktów na obcym terenie, w nagrodę minęli w tabeli wicemistrzów Polski.

Zbigniew Cieńciała

Industria Kielce – Aalborg Handbold 28:35 (12:18)

INDUSTRIA: Wałach, Mestrić – Olejniczak 2, Wiaderny 1, Kounkoud, Maqueda 5, Karacić 3, Moryto 5, D. Duszebajew 2, Surgiel 1, Gębala 3, Karalek 3, Rogulski, Monar, Nahi 3. **Kary** 10 min. **Trener** Tałant DUJSZEBAJEW.

AALBORG: Norsten, Hellberg – Nilsson 1, Wiesmach, Barthold, Arnoldsen 9, Martins 4, Hald 1, Thurin 7, Larsen, Vlah, Bjornsen 4, Moeller 2, Mollgaard, Juul 2, Munk 5. **Kary** 6 min. **Trener** Maik MACHULLA.

Sędziowali: Daniel Accoto Martins i Roberto Accoto Martins (obaj Portugalia). **Widzów** 4200.

Wielki obciach „Nafciarzy"

Kompromitujący występ mistrzów Polski z debiutantami w europejskich pucharach. Wicemistrzowie Danii zdobyli pierwsze, historyczne punkty w Lidze Mistrzów

Faworytem środowej potyczki z absolutnymi debiutantami w europejskich pucharach, którzy nie zdobyli punktów w pięciu seriach spotkań Ligi Mistrzów, byli płocczanie. Tym bardziej że to goście tydzień temu wygrali po raz pierwszy, a zwycięstwo usadowiło ich na szóstej pozycji w grupie, ostatnim dającym promocję do play offu. Mecz od początku nie układał się po myśli mistrzów Polski. Był to wręcz słaby występ w pierwszych 30 minutach. W tym niełądnym, szarpanym, dość chaotycznym spotkaniu podopieczni Xaviera Sabate przede wszystkim nie potrafili sobie poradzić z wysoką, agresywną, szybką obroną Duńczyków 3-3. W dodatku szwankowała skuteczność. Na wysokości zadania stawali tylko Hallgrimsson w bramce i Michał Daszek, który punktował z rzutów karnych i z akcji. Do 19 minuty. Wtedy reprezentant Polski doznał urazu barku i choć usiadł jeszcze na ławce rezerwowych, to chwilę później udał się w towarzystwie klubowego lekarza do szatni. To fatalna wiadomość dla selekcjonera Marcina Lijewskiego, bo przecież na początku listopada rozegramy mecze w eliminacjach mistrzostw Europy z Izraelem i Rumunią. Po kwadransie wiślacy przegrywali 4:8 i choć także ich rywale popełniali proste błędy, nie potrafili zniwelować strat, które kilka razy sięgały czterech trafień.

Do przerwy wynik był lepszy niż gra, dlatego liczyliśmy, że po krótkim odpoczynku ujrzymy inne oblicze mistrzów Polski w Jyske Bank Odense Arenie. Tymczasem to zespół z Fredericii nadal kontrolował grę, nadawał ton spotkaniu, a goście w ataku zachowywali się wręcz jak nowicjusze (15:20 w 41 min, 22:26 w 54 min). Zrobiło się nerwowo, czas szybko uciekał, na koniec uciekły i punkty. No i jeszcze ta fatalna kontuzja Michała Daszka...

Zbigniew Cieńciała

Fredericia Handbold Klub – Orlen Wisła Plock 28:25 (13:11)

FREDERICIA: Frandsen, Fries – Kristensen, Nielsen, Andersen 6/4, Bisgaard, Balstad 1, Jaegerum, Kjeldgaard 2, Vidarsson, Mossestad, Olafsson, Andersson 9, Pevnov 1, Martinusen 3, Taboada 6. **Kary** 14 min. **Trener** Gudmundur GUDMUNDSSON.

ORLEN WISŁA: Hallgrimsson, Alilović – Daszek 4/2, Piroch 1, Sroczyk, Serdio 1, Panic, Susznja, Zarabec 5/4, Fazekasz 5, Sziszko, Terzić, Dawydzik, Mihić 3, Szita 4, Cokan 2/1. **Kary** 10 min. **Trener** Xavier SABATE.

Sędziowali: Marko Borić i Dejan Marković (obaj Serbia). **Widzów** 1764.

GRUPA A: Telekom Veszprem - Fredericia 34:32 (16:12), Paris Saint-Germain - Dinamo Bukareszt 35:32 (16:19), Sporting Lizbona - Fuechse Berlin 35:33 (21:19).

1. Lizbona	5	9	169:135
2. Veszprem	5	8	173:154
3. Paryż	5	8	156:155
4. Berlin	5	6	157:145
5. Bukareszt	5	6	155:150
6. Płock	5	2	128:129
7. Pelister	5	1	118:145
8. Fredericia	5	0	141:184

Sport f186e5325d



Fot. PAP/Zbigniew Meissner

Emocje sięgały zenitu...

Zdobywcy Superpucharu w pełnej krasie.

Zdobycie Superpucharu przez Re-Plast Unię Oświęcim szczególnie przeżywał Radosław Galant, do niedawna zawodnik... GKS-u Tychy.

SUPERPUCHAR POLSKI

Radosław Galant, niebawem 34-letni (urodziny 10 listopada) napastnik, całe swoje dorosłe życie zawodowe spędził w GKS-ie Tychy. Przez 15 sezonów zdobył cztery mistrzostwa Polski oraz po cztery Puchary i Superpuchary Polski, a do tego srebrne i brązowe medale. Po poprzednim sezonie, niechciany w Tychach, acz szanowany przez tamtejszych kibiców, przeniósł się do sąsiada - Re-Plastu Unii Oświęcim. I tam zaskarbił sobie sympatię fanów. We wtorek wieczorem - po zwycięstwie nad GKS-em Tychy 3:2 po dogrywce - miejscowi hokeiści mieli powody do radości, a kamera telewizyjna uchwyciła twarz Galanta, która doskonale ilustrowała, jakie emocje towarzyszyły mu po końcowej syrenie. Jego drużyna po raz pierwszy sięgnęła po trofeum, zaś on do indywidualnej kolekcji dołożył piąte!

Bez ściemy...

Wielkiego świętowania nie było, bo hokeiści musieli się pojawić na porannych, choć ulgowych, zajęciach. Muszą zregenerować siły, bo przecież w weekend kolejna ligowa młócka.

- Nie będę ściemniał - podczas meczów z moją byłą drużyną towarzyszą mi spore emocje - wyjawia sympatyczny napastnik rodem z Krynicy-Zdroju. - Gdy zmieniałem otoczenie targały mną wątpliwości, nie wiedziałem, jak się odnajdę w nowym środowisku. A tymczasem jedni kibice mnie nie opuścili, zaś drudzy się przekonali, że zamierzam mocno wspierać nową drużynę. Odnalazłem się również w szatni, bo nowi koledzy sympatycznie mnie przyjęli. Teraz piszę kolejny rozdział swojej sportowej przygody, a zapowiada się on ciekawie.

Wygrane wznowienia

Galant, dysponujący dobrymi warunkami fizycznymi, wręcz nienagannie od lat jest przygotowany motorycznie do trudów sezonu. Wznowienia, gra przy bandach czy też w liczebnym osłabieniu – to jego domena. W 36 min wygrał bulik z Wiktorem Turkinem, po czym krążek trafił do Carla Ackereda. A ten miał sporo swobody, przymierzył i Tomas Fuczik nie miał żadnych szans.

- Szkoda, że to nie była zwycięska bramka, ale nie ma co marudzić - śmieje się „Galos", bo taki nosi przydomek. - Liczy się końcowy efekt, bo obie drużyny są zbliżone poziomem. Jeżeli nadarza się okazja zdobycia trofeum, to trzeba walczyć do samego końca. Mieliśmy wiele trudnych momentów, ale wyszliśmy z nich obronną ręką.

Przy tak wyrównanych drużynach o wygranej decydują detale. Jedno najdrobniejsze potknięcie może się okazać kluczowe. Tyszanie zdobyli dwa gole, grając w liczebnej przewadze.

- A myśmy strzelili dwie bramki po wygranych wznowieniach – mocno akcentuje II trener Unii, Krzysztof Majkowski. - To tylko świadczy, jak ważne role odgrywają stałe elementy gry.

Metamorfoza

Hokeiści Re-Plastu Unii dwa dni wcześniej pod Wawelem przegrali mecz ligowy z „Pasami" 4:9. Zaprezentowali się katastrofalnie; obrońcom tytułu mistrzowskiego nie przystoi przegrywać w takich rozmiarach.

- Szczerze? Z Nikiem (trener Zupancić – przyp. red.) braliśmy pod uwagę, że może nastąpić nagłe załamanie formy zespołu - kontynuuje Krzysztof Majkowski. - Po meczu w Lidze Mistrzów w Trzyńcu nastąpiło rozluźnienie w drużynie, na dodatek trafiliśmy na wyjątkowo dobrze usposobionych rywali. Nasi zawodnicy popełniali takie błędy, jakich nie robili od początku sezonu. Nasz młody bramkarz został wystawiony na „minę" i nie mógł wiele zdziałać. Już w szatni powiedzieliśmy sobie parę gorzkich słów, dodając, że nie okazali szacunku golkiperowi. Na dobrą sprawę ten mecz mógł się skończyć, dla przykładu, 10:9, bo myśmy też mieli sytuacje podbramkowe. Ale też ta porażka sprawiła, że zawodnicy się przebudzili i dlatego zobaczyliśmy inną drużynę w meczu z Tychami.

- Nie potrafię wytłumaczyć naszej słabości w meczu z Cracovią - dodaje Galant. - Nie zrealizowaliśmy żadnych założeń taktycznych nakreślonych przez trenerów. Po meczu mieli wiele słusznych uwag i bura nam się należała. Owszem, mamy prawo być zmęczeni, ale tym nie powinniśmy się usprawiedliwiać. Tę porażkę trzeba było wziąć na klatę i dobrze, że tak zareagowaliśmy w potyczce o Superpuchar. Nie graliśmy olśniewająco, jednak było sporo emocji, a liczy się końcowy wynik.

Regeneracja – rozruch na lodzie – mecz – taki harmonogram obowiązuje drużynę z Oświęcimia. A przed nią mecz u siebie z Podhalem, w niedzielę wyjazd do Sosnowca, a potem dwa kolejne na własnej tafli - we wtorek z Katowicami oraz w czwartek z Sanokiem. A potem reprezentacyjna przerwa...

Włodzimierz Sowiński

24
MECZÓW
zaliczą hokeiści Re-Plastu Unii Oświęcim od 5 września do 31 października; mają prawo być zmęczeni. Ich rywale o kilka mniej.

Otwarcie marzenie

Hokeiści Winnipeg Jets mają komplet sześciu zwycięstw i prowadzą w tabeli.

NHL

Wygrana z Edmonton (6:0), potem dwa zwycięstwa po dogrywkach z Chicago i Minnesotą (2x2:1), kolejne z San Jose (8:3) i Pittsburghiem (6:3), wreszcie zwycięski wyjazd do St. Louis 3:2 (0:1, 3:0, 0:1) - tak przedstawia się passa Winnipeg Jets, jedynej niepokonanej w tym sezonie drużyny.

O wygranej „Odrzutowców" w ostatnim z wymienionych spotkań zadecydowała 2. tercja, bo w 1. i 3. Connora Hellebuycka (27 obron) pokonał napastnik gospodarzy Brandon Saad (11 i 46 min). Jednak druga odsłona była w wykonaniu gości perfekcyjna. Zaczęło się od trafienia Nino Niederreitera (29, w przew.), a potem Jordana Binningtona (21 skutecznych interwencji) pokonali Colin Miller (34) oraz Kyle Connor (38). Ten ostatni strzelił czwartego gola z rzędu, zaś w 24 meczach z Blues ma już 31 pkt (14 goli+17 asyst); jak widać wyjątkowo mu się wiedzie z tym zespołem. Przy wszystkich golach asystował Cole Perfetti. Scott Arniel, trener zwycięzców, po końcowym gwizdku stwierdził, że bramka uzyskana w przewadze miała kluczowe znaczenie. Zespół odpowiednio zareagował i udokumentował to kolejnymi trafieniami. Winnipeg z 12 pkt prowadzi w tabeli i o „oczko" wyprzedza Calgary, NY Rangers i New Jersey. Ta ostatnia drużyna ma dwa mecze więcej. A przed liderami kolejne dwie trudne, wyjazdowe potyczki: do Seattle oraz Calgary.

Poniżej oczekiwań prezentują się hokeiści Florida Panthers. Obrońcy Pucharu Stanleya zaliczyli czwartą porażkę w ósmym meczu, tym razem ulegając Minnesocie Wild 1:5 (0:2, 0:3 0:0). Gola dla gospodarzy zdobył Sam Bennett (21), a nie popisał się bramkarz Siergiej Bobrowski, który wpuścił pięć goli w 16 strzałach i został zastąpiony przez Spencera Knighta.

St. Louis – Winnipeg 2:3, Florida - Minnesota 1:5, New Jersey – Tampa Bay 5:8, Vegas – Los Angeles 4:1, Philadelphia – Washington 1:4, Buffalo – Dallas 4:2, Montreal – NY Rangers 2:7, Columbus – Toronto 6:2, NY Islanders – Detroit 0:1, Chicago – Vancouver 3:6, Seattle – Colorado 2:3, Nashville – Boston 4:0, Edmonton – Carolina 2:3, Utah – Ottawa 0:4, Calgary – Pittsburgh 4:2, Anaheim – Sna Jose 3:1.

(ws)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK 24 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
17.20 Gala Złote Kolce, 21.10 Pn: skróty LM, 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
14.00 Tenis: 2. runda ATP w Wiedniu, 18.35 Pn: Liga Konferencji, Jagiellonia Białystok - Petrocub Hincesti, 20.50 TSC Baczka Topola - Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, UNI Opole - ITA Tools Stal Mielec, 20.30 Siatkówka: PLS 1. liga mężczyzn, CUK Anioły Toruń - WKS Czarni Radom (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.00 Tenis: 2. runda ATP w Bazylei, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, GTK Gliwice - Polski Cukier Start Lublin, 20.00 Tenis: 2. runda ATP w Wiedniu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.00 Tenis: 2 runda ATP w Wiedniu, 17.00 Pn: Liga Konferencji, studio i Jagiellonia – Petrocub, 21.30 Liga Europy, Qarabag - Ajax Amsterdam (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
14.00, 18.30 Tenis: 2. runda ATP w Bazylei, 19.45 Pn: LK, studio i Baczka - Legia, 4.00 Motocyklowe MŚ: GP Tajlandii, treningi a w klasie Moto3, Moto2 i MotoGP (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 22.00 Snooker: 5. dzień Northern Ireland Open w Belfaście (na żywo)

EUROSPORT 2
5.00 Golf: 2. runda Zozo Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
1.30 Koszykówka: NBA, Dallas Mavericks - San Antonio Spurs (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
8.00 Tenis: 2. runda WTA w Tokio, 5.00 Ćwierćfinał (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport f186e5325d

Przebojowa i dojrzała!

18-letnia Monika Stankiewicz to jeden z największych talentów polskiego tenisa.

Niezapomniany tydzień w Faro, zdobycie tytułu po kwalifikacjach. Dziękuję wszystkim, którzy mnie wspierają i moim najbliższym – napisała w mediach społecznościowych Monika Stankiewicz, po tym jak w niedzielę, wciąż jeszcze jako 17-latka, zdobyła swój pierwszy zawodowy tytuł. W turnieju ITF 35, zarobiła pierwsze większe pieniądze, kilka tysięcy euro. – Starczy na pokrycie kosztów pobytu i podróży. Prawdziwa gra dopiero się zaczyna – mówi tenisistka BKT Advantage Bielsko-Biała, która od dziś jest dorosła, ale dojrzałości i sposobu myślenia mogliby się uczyć o wiele starsi.

Czy mamy talent na miarę Igi Świątek czy Agnieszki Radwańskiej? Fachowcy przekonują, że Stankiewicz ma na to „papiery", choć jest innym typem tenisistki od wyżej wymienionych. – Monika jest strasznie zadziorna, nieustępliwa i pewna siebie. Jest przebojowa i nie da sobie w kaszę dmuchać. Jest nadzieja, że będzie z niej klasowa tenisistka – mówi prezes Polskiego Związku Tenisowego Dariusz Łukaszewski.

„Od mini tenisa po nr 1 do 12 lat. Niewysoka, charakterna, zdolna, pracowita, z świetnym czuciem piłki" – podsumował pierwszy trener Stankiewicz, Michał Lewandowski na platformie X. Na jednym ze zdjęć Monika jako najlepsza w turnieju dzieci jest niższa przynajmniej o głowę od rywalek.

Akademia w Cannes, matura w Polsce

Od ponad roku Stankiewicz trenuje w Cannes, w akademii Elite Tennis Center założonej przez Jeana Renne Lisnarda (reprezentant Monako w Pucharze Davisa, 83. w rankingu ATP, były trener m.in. Karoliny Woźniackiej, Daniiła Miedwiediewa czy Andrieja Rublowa) pod okiem Baptiste Ranoldiego (podczas Rolanda Garrosa 2009 sparingpartnera Rogera Federera).

- Sukces w Faro to ich zasługa, na pewno rozwinęłam się tenisowo – przyznaje Monika. - Nie chcę nikogo urazić, ale w Polsce trudno znaleźć dobrego trenera, sparingpartnerów. Chcieliśmy spróbować czegoś nowego. W akademii mogłam skupić się tylko na tenisie, trenując w domu, wiadomo, zawsze znajdzie się coś innego do roboty – śmieje się. I myśli już o kolejnej przeprowadzce. – W tenisie zmiany, nowe spojrzenie, efekt świeżości są potrzebne. Dlatego spróbuję gdzie indziej, ale nie mogę jeszcze zdradzić gdzie – dodaje dzisiejsza jubilatka.



Fot. instagram.com/monia.stankiewicz

Monika Stankiewicz wygrała swój pierwszy „dorosły" turniej.

Nie da się porównać tenisa juniorskiego z dorosłym. Można być świetnym juniorem i nikim w dorosłym tenisie albo na odwrót. Aryna Sabalenka nigdy nie była wybitną juniorką, a dzisiaj jest numerem jeden na świecie

Przy podróżach, turniejach, treningach w akademii Monika wiosną zdała maturę, jako 17-latka! – Córka poszła do szkoły rok wcześniej, kończyła wszystkie klasy z wyróżnieniem. Pomimo dużego zaangażowania w sport, potrafiła łączyć go z nauką, bo zawsze uważaliśmy, że edukacja jest ważna, pomaga rozwijać się także w tenisie, w myśleniu na korcie i poza nim – podkreśla Robert Stankiewicz, tata.

Teraz Monika studiuje psychologię, on-line, ale zawsze z myślą, że trzeba mieć na życie plan B. Rozbawiła się, gdy usłyszała, że dzięki studiom może zostać „swoją własną Darią Abramowicz". Jest zwolennikiem zaufania trenerowi.

– Kiedyś, gdy miałam gorszy okres, miałam dwumiesięczny epizod z psychologiem - wspomina Stankiewicz. – Ale tak jak rodzice wychowali mnie poza kortem, tak trener kształtuje mnie jako tenisistkę, jest moim mentorem. To on musi mnie nauczyć, jak sobie radzić gdy zostajesz sama na korcie, gdy odczuwasz presję, znasz oczekiwania kibiców i gdy już po ułamku sekundy wiesz, że podjęłaś złą decyzję i trzeba ją wziąć na klatę – przekonuje, jakby była sportsmenką przynajmniej o kilka lat starszą.

Sabalenka nie była świetna

Na korcie w tym roku występy w turniejach dla juniorek przeplatała z tymi dla seniorek. W pierwszych osiągnęła m.in. ćwierćfinał wielkoszlemowego Wimbledonu i zdobyła brązowy medal na ME U-18 w Austrii. Wśród tych drugich na pierwsze punkty do rankingu zapracowała w sierpniu na turnieju ITF 50 w Bytomiu, a w Portugalii wygrała 7 spotkań z wyżej notowanymi rywalkami. W kolejnym rankingu WTA podskoczy z końca dziesiątej setki (974.) o około 300 pozycji.

- Nie da się porównać tenisa juniorskiego z dorosłym. Można być świetnym juniorem i nikim w dorosłym tenisie albo na odwrót. Aryna Sabalenka nigdy nie była wybitną juniorką, a dzisiaj jest numerem jeden – zauważa Monika.

Ceni Igę, uwielbia Jasmine

Zapytana w Faro, co oznacza dla niej wysoka pozycja Igi Świątek w świecie, Stankiewicz odparła: - Dzięki Idze tenis w Polsce stał się bardziej popularny, federacja jest bardziej zainteresowana wspieraniem zawodniczek. Znam Igę. To świetna osoba, jest miła i przyjacielska. Miałam przyjemność porozmawiać z nią i poodbijać. To było coś wielkiego – zachwalała o 5 lat starszą koleżankę. - Iga jest inspirująca motorycznie, bo moja gra też się na tym opiera, i mentalnie, bo jest bardzo dojrzała, opanowana na korcie. Ale tenisowo bliżej mi do Jasmine Paolini. Obie jesteśmy niewysokie, musimy kombinować, być sprytniejsze, zaszachować rywalkę, wyprzedzić ją o ten jeden ruch - opisuje.

Spotkanie i rozmowa z Włoszką są jednym z jej marzeń na kolejny rok. A inne marzenia?

– Staram się nie wybiegać w przyszłość. Na razie niech to będzie miejsce w Top 100 na świecie, a potem krok po kroku. Czasem jeden, dwa turnieje potrafią zmienić wszystko. Oczywiście wygrywanie jest wspaniałe, ale też ten moment świadomości, gdy widzisz, jak bardzo popłaca ciężka praca, że nie poddajesz się w momentach słabości, przełamujesz swoje granice, motywujesz do zrobienia jeszcze jednej serii czy przebieżki na treningu. I gdy widzisz, że to naprawdę procentuje w meczu i wygrywasz ostatnią piłkę, to jest cudowne – mówi Stankiewicz.

Wakacje na Gran Canarii

Niedługo rozpocznie przygotowania do kolejnego sezonu – pierwszego w pełni profesjonalnego - i być może jeszcze w tym roku wróci na kort. Ale na razie, już w piątek, Monika wyjeżdża na zasłużone wakacje, które spędzi z mamą na Gran Canarii. – Lecimy na całe siedem dni. Jak na tenisowe życie, to szmat czasu – uśmiecha się.

Tomasz Mucha

Z KORTÓW



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Jan Zieliński z Hugo Nysem nie podbiją Bazylei.

AWANS PITER, PORAŻKA ZIELIŃSKIEGO

■ Katarzyna Piter i Fanny Stollar pokonały Niemkę Ella Seidel i Kathinkę von Deichmann z Liechtensteinu 6:2, 3:6, 10-5 i awansowały do ćwierćfinału WTA 250 w Kantonie. Z kolei w ćwierćfinale WTA 125 w meksykańskim Tampico wystąpią Maja Chwalińska i Antonia Ruzić – Polka i Chorwatka pokonały Kolumbijki Emilianę Arango i Marię Paulinę Perez Garcię 6:7 (3-7) 6:3, 10-5. W 1. rundzie singla Chwalińska (171. WTA) przegrała z Amerykanką Hanną Chang (197. WTA) 3:6, 1:6. Niepowodzeniem zakończył się natomiast występ debla Jan Zieliński-Hugo Nys w 1. rundzie ATP 500 w Bazylei; polsko-monakijski duet przegrał ze szwajcarską parą Marc-Andrea Huesler-Dominic Stricker 6:7 (4-7), 1:6. W Szwajcarii miał także wystąpić Hubert Hurkacz, ale zrezygnował.

Nie jest to generalnie dobry tydzień dla Polaków. Kamil Majchrzak (115. ATP) przegrał z 18-letnim Brazylijczykiem Joao Fonseką (154. ATP) 4:6, 5:7 w 1. rundzie ATP Challenger 100 w Breście. Z kolei Maks Kaśnikowski (168. ATP) uległ grającemu z„dziką kartą" Brytyjczykowi Kyle'owi Edmundowi (334. ATP) 7:6 (9-7), 4:6, 1:6 w 1. rundzie ATP Challenger 75 w Sioux Falls (USA).

LINETTE SIĘ ROZSTAJE

■ Magda Linette zakończyła współpracę z Iainem Hughesem, który wraz z innym Brytyjczykiem Markiem Gellardem tworzył zespół trenerski 32-letniej Polki. „Każda przygoda musi się kiedyś zakończyć. Iain, dziękuję Ci za te niezwykłe 2,5 roku. To był dla mnie ogromny zaszczyt, że mogłam współpracować z Tobą. Zawsze będziesz częścią mojej rodziny. Te ostatnie lata tak wiele dla mnie znaczyły. I chociaż ten rozdział dobiega końca, na zawsze będziesz miał miejsce w moim życiu" – napisała Linette w mediach społecznościowych. Polka wycofała się z imprez WTA 250 w Kantonie oraz Jiangxi i przygotowuje się do finałowego turnieju reprezentacji narodowych Billie Jean King Cup w Maladze (13-20 listopada). (t)

Sport f186e5325d

Topniejąca przewaga

J.T. Poston triumfował w Las Vegas, w turnieju Shriners Children's Open. To, co początkowo zapowiadało się jako spokojne dowiezienie trzeciego zwycięstwa w PGA Tour, w końcówce okazało się walką o przetrwanie.

Do rundy finałowej 31-letni James Tyree Poston przystępował z trzypunktową przewagą. Rozegrał bezbłędnie 15 dołków, zaliczając do tego momentu chrupiące pięć birdie i dziesięć nudnych parów. Jednak ostatnie trzy dołki ponownie udowodniły, że wygrywanie w PGA Tour nigdy nie jest łatwe. Słynący ze świetnego puttowania Amerykanin nagle się zaciął.

Zawiódł najmocniejszy punkt

Na szesnastce par 5 pola TPC Summerlin nie udało mu się zagrać drugim strzałem na green. Następnie posłał piłkę niecałe dwa metry od dołka, skąd do niego nie trafił, notując tam raczej szokującego para. Tymczasem jego kolega z grupy i zarazem główny rywal - Doug Ghim, puttując na eagle'a, ostatecznie przytulił tam birdie, zbliżając się do Postona na trzy uderzenia. To wciąż wydawało się bezpieczną przewagą lidera. Na siedemnastce par 3 J.T. posadził piłkę trochę ponad metr od dołka, ale i tym razem putter nie chciał współpracować. Piłka nawet nie liznęła krawędzi dołka, a przewaga stopniała do dwóch uderzeń. Wszystko miało rozstrzygnąć się zatem na ostatnim greenie. Ghim był w gazie, a Poston tracił grunt pod nogami. J.T. zagrał na środek greenu, piętnaście metrów od flagi. Nakręcony Ghim prawie trafił drugim strzałem do dołka, a jego piłka zatrzymała się sześć stóp od flagi, dając mu za chwilę kolejne birdie. Ostatecznie Poston musiał trafić z czterech stóp na para i zwycięstwo. W każdej innej sytuacji wtoczenie piłki do dołka z tej odległości byłoby dla niego formalnością. Tym razem sprawy nie wyglądały już tak prosto. Wziął się jednak w garść, putter tym razem go nie zawiódł i po chwili mógł już podnieść trzecie trofeum PGA Tour. „Tak, mówiłem sobie, że to jest to, o czym marzysz. Masz putt na wygraną na PGA Tour. Po prostu spróbuj zapomnieć o dwóch poprzednich. Żadnego z nich nie wykonałem zbyt dobrze, ale powiedziałem sobie, że przecież zrobiłem milion takich uderzeń i zrobię jeszcze jedno".

Mocny początek kariery

Student Western Carolina University wygrywał w lidze uniwersyteckiej sześciokrotnie, w tym dwa razy z rzędu wywalczył prestiżowy tytuł Southern Conference. Jego zawodowa kariera rozpoczęła się dość nietypowo. W 2016 roku, nie mając żadnych praw do gry w jakiejkolwiek profesjonalnej lidze, dzięki poniedziałkowemu turniejowi kwalifikacyjnemu wywalczył przepustkę do gry w turnieju Web.com Tour - United Leasing Championship, gdzie od razu zajął 23. miejsce! To z kolei zapewniło mu wstęp w kolejnym turnieju - Rex Hospital Open, gdzie trzecia lokata dała mu status tymczasowego członka ligi. Pięć kolejnych miejsc w pierwszej piętnastce, w tym dwa na drugim miejscu, sprawiły, że uplasował się na dziesiątej pozycji rankingu w sezonie zasadniczym i przebojem zdobył kartę na PGA Tour w 2017 r. Na swój pierwszy wielki sukces nie musiał czekać zbyt długo. 4 sierpnia 2019 r. odniósł pierwszy zawodowy triumf, wygrywając Wyndham Championship, wykręcając fantastyczną rundę finałową 62. Przez cztery dni nie zanotował nawet jednego bogeya, stając się pierwszym graczem od 1974 r., który w ten sposób wygrał na PGA Tour. „Zrobienie tego tutaj, w Karolinie Północnej, półtorej godziny od miejsca, w którym dorastałem… to coś, czego nie mogłem sobie wyobrazić" - powiedział po pierwszym triumfie. „Mam tu wielu przyjaciół i rodzinę, którzy przyjeżdżają z całej okolicy. Niektórzy przybyli wczoraj wieczorem, niektórzy dziś rano. Świętowanie będzie huczne". W lipcu 2022 r. podczas John Deere Classic sięgnął po drugie trofeum, pokonując trzema uderzeniami Christiaana Bezuidenhouta i Emiliano Grillo. Poston został wtedy pierwszym graczem od 1992 r., który wygrał turniej prowadząc po każdej z rund.



Fot. Facebook PGA Tour

J.T. Poston z pacjentami szpitala Shriners Children, wspieranego przez turniej.

Czekając na wygraną

28-letni Doug Ghim musiał odłożyć marzenia o pierwszym trofeum PGA Tour na później. Na pewno pocieszeniem jest fakt, że drugie miejsce w Shriners Children's Open, rozgrywanym na świetnie znanym mu polu, było jego jak do tej pory najlepszym występem w lidze. Niegdyś wybitny amator, w maju 2018 r. nawet najlepszy na świecie, występował u boku Scottie'ego Schefflera na Uniwersytecie w Teksasie. W pięciu sezonach PGA Tour zagrał już w 140 turniejach, trzy razy zajmując miejsce w pierwszej dziesiątce. „Oczywiście zrobiłem wszystko, co mogłem" – powiedział Amerykanin, który w drugiej połowie turnieju zarejestrował eagle'a i 11 birdie, w tym ten niesamowity na ostatnim dołku. „Nie miałem jak dotąd najlepszej historii w rundach finałowych i grupach finałowych, więc z pewnością będzie to mała odznaka na mojej piersi, w tym sensie, że następnym razem, gdy będę w podobnej sytuacji, będę ją miał w moim banku pamięci, wiedząc, że robiłem to już wcześniej. Ostatecznie próbujesz pokonać lidera w rundzie finałowej, a ja to zrobiłem. Zabrakło jednego uderzenia. Jestem dumny z walki". Dwa strzały za Ghimem kończyli dwaj pozostali zawodnicy, którzy wdrapali się na podium – Niemiec Matti Schmid i Filipińczyk Rico Hoey.

Z Las Vegas do Japonii

W tym tygodniu PGA Tour przenosi się do Japonii na Zozo Championship. J.T. tam nie wystąpi, a tytułu w Narashino Country Club bronić będzie mistrz PGA Championship i The Open - Collin Morikawa. Transmisje na antenie Eurosportu, z komentarzem Jacka Persona. Również w czwartek rozpocznie się turniej Ladies European Tour - Hero Women's Indian Open, gdzie po kilkutygodniowej przerwie do gry powróci Dorota Zalewska. W Korei zagoszczą z kolei zawodnicy DP World Tour. Finałowa transmisja Genesis Championship w Polsacie Sport, z komentarzem Andrzeja Persona i Mateusza Kniaginina.

Kasia Nieciak



Radosław Piesiewicz idzie na „wojnę prawną" ze Sławomirem Nitrasem.

Pozew przeciwko ministrowi sportu

Prezes PKOl Radosław Piesiewicz złożył pozew przeciwko ministrowi sportu i turystyki Sławomirowi Nitrasowi, w którym domaga się zadośćuczynienia finansowego w wysokości 50 tys. zł za jego krytyczne wypowiedzi - poinformowała rzeczniczka PKOl Katarzyna Kochaniak-Roman.

Powód wskazał, że pieniądze powinny zostać wpłacone na Fundację Ewy Błaszczyk „Akogo?". To organizacja pozarządowa, zajmującą się systemowym rozwiązywaniem problemów osób w śpiączce.

Ponadto we wniosku złożonym w Sądzie Okręgowym w Warszawie oczekuje się, że pozwany ma zamieścić przeprosiny w sześciu portalach internetowych.

- Atmosfera wokół PKOl nie jest najlepsza. Pojawiło się sporo zarzutów czy negatywnych opinii wobec PKOl, jak i pana prezesa Piesiewicza. Większość z nich wybrzmiała z ust pana ministra Nitrasa. Postrzegamy go jako osobę, która w największym wymiarze przyczyniła się do aktualnego wizerunku PKOl - mówił pod koniec września mecenas Piotr Ciszewski, autor pozwu.

Dlatego - jak wówczas tłumaczył - „na ręce pana Nitrasa zostało złożone wezwanie do zaprzestania naruszeń i opublikowania przeprosin". Według niego, termin wskazany w wezwaniu już upłynął.

Jak dodał, wszystkie inne podmioty, które będą naruszać dobra osobiste PKOl, również mogą być narażone na podobne sankcje.

Rzeczniczka ministerstwa sportu Aleksandra Chalimoniuk nie udzieliła na razie PAP komentarza w tej sprawie.

Niejasności finansowe, dotyczące m.in. prezesa Piesiewicza, który w przeciwieństwie do swoich poprzedników nie pełni tej funkcji społecznie, oraz związane z pośrednictwem PKOl przy zawieraniu umów sponsorskich ze związkami sportowymi, sprawiły, że kolejni mecenasi polskiego sportu zaczęli wypowiadać umowy PKOl. Sprawy finansowe, w tym wydatkowanie środków budżetowych czy pozyskanych ze spółek Skarbu Państwa, są też przedmiotem kontroli zewnętrznych, m.in. Krajowej Administracji Skarbowej i Najwyższej Izba Kontroli.

W PKOl dobiega końca kontrola zlecona przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Zarząd PKOl został zobowiązany do złożenia wyjaśnień oraz przedstawienia dokumentów w zakresie zgodności działalności organizacji z przepisami prawa i postanowieniami statutu.

Po igrzyskach w Paryżu minister Nitras poinformował, że jego resort oraz spółki Skarbu Państwa w latach 2022-24 przekazały PKOl ponad 92 mln złotych na przygotowania, natomiast polskie związki sportowe w dyscyplinach olimpijskich w tym samym czasie z budżetu państwa otrzymały prawie 786 mln. Szef resortu oczekiwał szczegółowych rozliczeń ze strony PKOl. Te zostały zawarte w raporcie, który PKOL upublicznił 30 września podczas konferencji prasowej.

(PAP)

Sport f186e5325d